

MAREK

378

Silver 10

SOLARIS

na podstawie powieści Stanisława Lema

pojawiają się:

KRIS

HAREY

SNAUT

MATKA

SARTORIUS

ŻONA (WIKI)

DZIDZIA (ZORIA)

BERTON

\* dodał propl  
na magnetofon

*Rzecz traktuje o niewinności, która się nie zaczyna, a niepostrzeżenie się kończy, zanika, odpada bezpowrotnie jak pępuszek. Są dziwacy, co zatrzymują sobie na pamiątkę pukle włosów, zęby albo pępuszki, ale normalni ludzie tak nie robią. Normalni ludzie wiedzą, że pępuszka trzeba się pozbyć. Nawet jeśli trochę poboli. Nawet jeśli zrobi się ciężej. Podobnie jest z niewinnością.*

*W wielu momentach spektaklu słycać fragmenty rozmów i nagrań. Szum informacji i treści przyplywa i odpływa.*



## INTRO

BERTON: Gdybyś na resztę życia została zamknięta w pokoju, z którego nie można wyjść, z jedną osobą, kto by to był? Nasza kondycja pozwala nam odkrywać wiele rzeczy na nowo. To tak, jakby znaleźć kompletnie zapomniany dziennik sprzed lat i zacząć go czytać. Zawsze pojawiaasz się z czymś: książką, albumem, notatnikiem, kolekcją taśm, wspomnieniem. Śladem podróży, której nie pamiętasz. Dotknij swojego splotu słonecznego. Nie wstydź się, dotknij, i tak nikt tego nie widzi. Tam jest takie wgłębienie, poczuj to wgłębienie. Mówi się, że tam mieszka tęsknota, a im większe wgłębienie, tym bardziej za kimś tęsknisz. Tęsknisz? Za kim tęsknisz? Kogo nie ma teraz przy tobie? Kto cię zostawił? Na kogo czekasz? Kogo wciąż kochasz, choć nie ma go przy tobie? Czyim wiernym psem jesteś?

*Stary magnetofon. ZORIA wkłada taśmę. Z głośnika płynie nagranie słabej jakości - SARTORIUS śpiewający piosenkę: "Namaluj dom / I na płocie kota / I wesole słonko na pochmurne dni! / A gdy w kosmos lecieć / Przyjdzie mi ochota / Prawdziwą raketę namaluj mi!"*

WIKI: Bernard Sartorius, obecnie lat 51. Mąż Wiktorii, ojciec Zorii, pan Jemena. Samozwańczy zderzacz hadronów. Hipochondryk. Histeryczny rejestrator życia domowego.

ZORIA: To naprawdę tata? Kiedy to było nagrywane?

*Telewizor, w nim Snaut.*

MATKA: To Alex Snaut, córka Julii Hirsch i Aleksandra Snauta. Pewna siebie, precyzyjna, dowcipna, ironiczna. Zawsze wypada świetnie, szczególnie w testach. Zna prawidłowe odpowiedzi na wszystkie pytania świata: *Czy czujesz bóle w klatce piersiowej? Czy rodzina jest dla ciebie ważna? A gdybyś na resztę życia została zamknięta w pokoju, z którego nie można wyjść, z jedną osobą, to kto by to był?* Pokaż, na co cię stać, Alex.

*Kris dochodzi do fotela, siada w nim. Przez Wiki, Zorię i Mamę jest powoli podpinany do wariografu.*

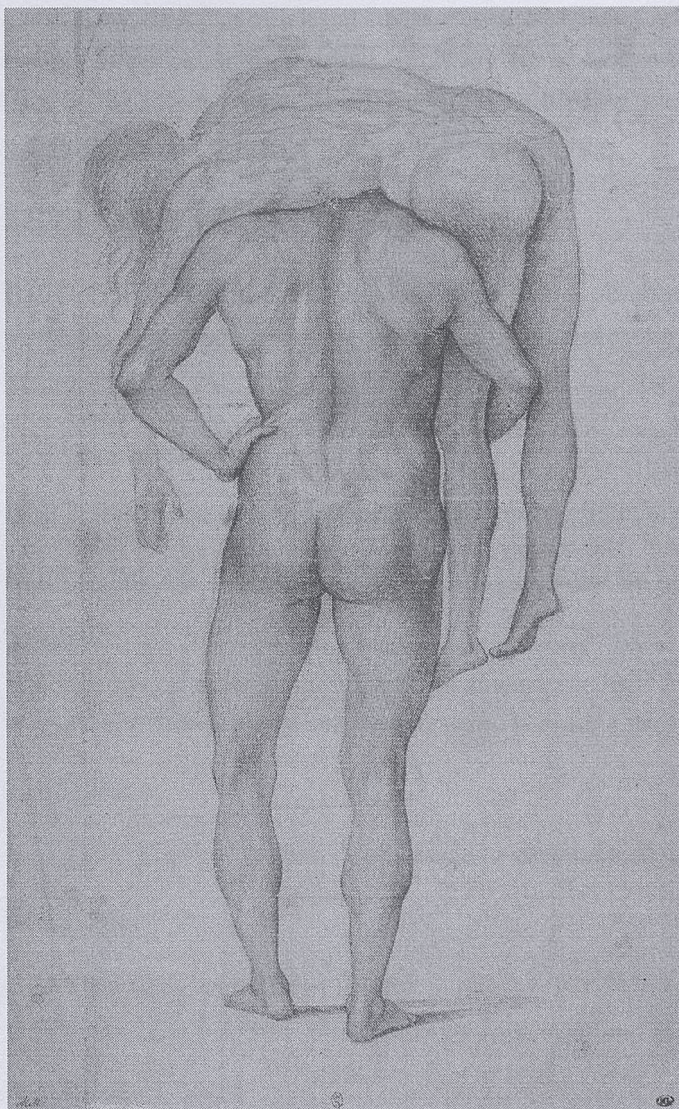
HAREY: To jest Krysiu! Kris Kelvin. Doktor Kris Kelvin. Pracoholik, psycholog, samotnik, współpracownik dra Gibariana. Autor bestsellerowego "Podoceanu", efektu wieloletnich badań nad snami astronautów.

BERTON: W bestsellerze NIE ZNALAZŁ się jednak sen Andre Bertona, zdegradowanego pilota i solarysty. A sen był taki: "Śniło mi się, że kompletnie nagi niosę na plecach nagie ciało mojego ojca i strasznie płaczę. I obudziłem się z tym płaczem, i długo nie mogłem się uspokoić." Ten sen przyśnił się



Bertonowi w okresie, kiedy stracił wszystko: małżeństwo, ojca, z którym nie zdążył się pojednać przed śmiercią; przyjaciela na Solaris, a po powrocie z misji honor i wszelkie przywileje, bo nikt nie uwierzył w to co tam zobaczył. Ten sen przyśnił mu się w dniu, w którym poznał Krisa Kelvina, który prowadził wówczas badania na temat snów astronautów. W opowieść Bertona o Solaris Kelvin nie uwierzył. Spotkali się jeszcze raz: kiedy Kelvin miał lecieć Solaris. Berton już wówczas nie latał, tylko obsługiwał

wariograf.





501

## WARIOGRAF I

BERTON: Jak się Pan czuje?

KRIS: Dobrze.

BERTON. Zasady są proste. Odpowiadamy szczerze tak lub nie, nie namyślamy się wiele, nie wstydzimy. Jest pan obiektem badawczym. Nie osobą z imieniem i nazwiskiem, która musi dbać o swoją opinię. Szukamy normalnych ludzi. Każdy normalny człowiek ma jakieś niedociągnięcia, robi różne świństwka albo o nich fantazjuje. Program ma wykalkulowany procent cech patologicznych, który jest absolutnie pożądany.

KRIS: Pożądany?

BERTON: Szacunkowo połowa ludzi sięga po materiały zawierające przemoc, pornografię, myśli o samobójstwie, morderstwie, eliminowaniu którejs z ras. Patologia okazała się normalnością. Możemy zaczynać?

KRIS: Oczywiście.

BERTON: Wszystkie odpowiedzi dodatkowo będą nagrywane. Zgoda była...

KRIS: ...tak, tak, wśród karteczek. Jestem niewinnym obiektem naukowym. Nie mam nic do ukrycia.

BERTON: To się rzecz jasna okaże. Sprawdzimy, czy wszystko działa. *(Podaje mu kilka kart.)* Wybieramy jedną i zapamiętujemy jej zawartość. Już? A teraz będę pytał, która to karta, a pan na wszystkie pytania odpowiada negatywnie. Również przy wybranej karcie. Czy to jasne?

KRIS: Jasne.

BERTON: Czy wybrał pan "Półprawda to często wielkie kłamstwo" Mayi Angelou?

KRIS: Nie.

BERTON: Czy wybrał pan Buddy "Istnieją tylko dwa błędy, które człowiek może popełnić na drodze do prawdy: gdy nie idzie na całość albo gdy w ogóle nie wyrusza w tę podróż"?

KRIS: Nie.

BERTON: Ten będzie długi. Czy wybrał pan Dostojewskiego "Nade wszystko, nie okłamuj samego siebie. Człowiek, który okłamuje sam siebie, prędzej czy później dociera do miejsca, gdzie nie potrafi odróżnić kłamstwa od prawdy, w wyniku czego traci cały szacunek dla siebie i innych. A wyzuty z szacunku przestaje kochać"?

KRIS: Nie.

BERTON: Czy wybrał pan Davida Icke'a "Jedyną prawdą jest nieskończona miłość. Wszystko inne to iluzja"?

KRIS: Nie.



BERTON: Czy wybrał pan Wonder Woman "Co to za mroczne miejsce? - Nie poznajesz? To twoja dusza. Jesteś we władzy lassa prawdy, więc nie ma tu nic prócz prawdy"?

KRIS: Nie.

BERTON: Czy wybrał pan Marka Twaina "Nigdy nie mów prawdy ludziom jej niewartym"?

KRIS: Nie.

BERTON: Czy wybrał pan "Abstrakcyjnej prawdy nie ma, prawda jest zawsze konkretna" Lenina?

KRIS: Nie.

BERTON: Dziękuję. (*Spogląda na wykres.*) Pański wybór to Mark Twain, Nigdy nie mów prawdy ludziom jej niewartym. Czy tak?

KRIS: Tak.

BERTON: Czy nas uważa pan za ludzi godnych prawdy?

KRIS: Tak.

BERTON: Nie musiał pan oczywiście odpowiadać, to było pytanie pozaregulaminowe. Ale miło słyszeć. No to teraz jeszcze jakieś dwieście pytań i frunie pan na Solaris.

KRIS: Cieszę się.

BERTON: Nie ma się z czego cieszyć. Możemy? Zadając pytania, będę korzystał z formy nieformalnej "ty". Czy będzie to panu przeszkadzało?

KRIS: Nie.

BERTON: Świetnie. Czy nazywasz się Kris Kelvin?

KRIS: Tak.

BERTON: Czy robisz bezmyślne uwagi, których potem żałujesz?

KRIS: Nie.

BERTON: Czy twoje działania bywają oceniane przez innych jako nieprzewidywalne?

KRIS: *ze śmiechem* Nie.

BERTON: Coś było zabawnego w tym pytaniu?

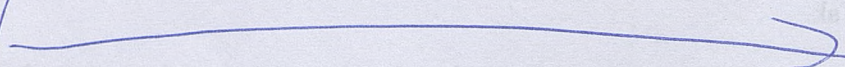
KRIS: Nie.

BERTON: Czy jadasz szybko?

KRIS: Niiieee.



BLACK



\$02



BERTON: Czy uważasz seks za istotną część twojego życia?

KRIS: Mmm nie.

BERTON: Czy martwią cię twoje dawne porażki? x3

KRIS: Nie. x3

BERTON: Czy dręczy cię poczucie winy z jakiegoś powodu?

KRIS: Nie.

BERTON: Czy chomikujesz rzeczy, przedmioty, wspomnienia?

KRIS: Nie.

BERTON: Czy słyszysz lub widzisz ludzi, rzeczy, których inni nie dostrzegają?

KRIS: Nie. / HAREY: Nie. Jeśli szukać rąbniętego w tym duecie, to raczej ja. Bierzcie go w ciemno. Jest zdrow jak ryba.

*Awaria prądu.*

BERTON: Oooo nie... To już drugi raz w tym tygodniu. No nic, musimy chwilę poczekać, zaraz powinni włączyć. (*Chwila milczenia.*)

KRIS: Mogę o coś spytać?

BERTON: Oczywiście.

KRIS: Te cytaty to pański wkład?

BERTON: Pozwoli pan na małą dygresję? Historia jest taka. Wykrywacz kłamstw został wynaleziony w latach dwudziestych XX wieku w USA i formalnie ma trzech ojców i każdego z nich lubię za co innego.

BERTON: Najbardziej przypadł mi do gustu William Marston, który w 1941 roku wymyślił Wonder Woman. Marston był człowiekiem z misją i chciał, żeby dobro i prawda trafiły do masowego odbiorcy. Dlatego w 1941 stworzył Wonder Woman. Każdy superbohater ma swoją broń: Kapitan Ameryka ma tarczę, Spiderman - sieć, a Wonder Woman - łąso prawdy, które zmusza cię do mówienia prawdy absolutnej. Czyli absolutny wykrywacz kłamstw.

BERTON: Mmm. To swoją drogą jedna z moich ulubionych scen: Wonder Woman schwytała w łąso swojego arcywroga, Kapitana Nazi, nomen omen. Kompletna ciemność - jak tutaj, hehe - i on ją pyta, Co to za miejsce? A ona: Twoja dusza, nie poznajesz? (*śmiech*) I zaczyna konfrontować go z tym, co w nim czarne. Ale scena absolutnie najgenialniejsza, to kiedy Wonder Woman kieruje łąso na siebie. Owija je sobie wokół przedramienia i— (*Włącza się światło. Być może Kris nie siedzi już w fotelu, tylko wisi podwieszony do spadochronu.*) O, wróciło! Wspaniale, nie było tak źle. Kończąc: więc żeby dowiedzieć się całej prawdy o sobie, owija sobie łąso wokół przedramienia, patrzy w lustro—

KRIS: Przepraszam, czy moglibyśmy wrócić do badania?



BERTON: Nie chce się pan dowiedzieć, co odkrywa Wonder Woman, kiedy siebie poddaje testowi absolutnej prawdy? *(Pauza.)*

KRIS: Proszę się nie gniewać, ale—

BERTON: To żarty, panie Kelvin. To żarty. Przepraszam, jeśli pana zdenerwowałem, nie było to moją intencją. *(Wyciąga niewielki mikrofon.)* Teraz spróbuję nagrać pańskie serce. — *(wykonuje gest będący prośbą o rozpięcie koszuli; KRIS rozpina)* Dziękuję. Wsuwam mikrofon i umieszczam go między czujnikami. Na aorcie. Na lewej tętnicy. *(Cisza)* Czy ma pan jakieś problemy sercowe?

KRIS: Nnnieeee.

BERTON: Hm. A czy miewa pan bóle w klatce piersiowej?

KRIS: Nie. — Czy wszystko w porządku?

BERTON: Mnie pan pyta, Kelvin? To pana serce. *(Cisza.)* Ja je tylko próbuję namierzyć. *(Cisza.)* Ja je tylko próbuję namierzyć. *(Cisza.)*

KRIS: Czy możemy zrobić przerwę?

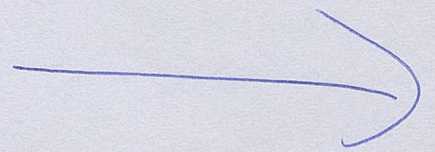
BERTON: A zadałbyś to pytanie podczas awarii silnika rakiety pod groźbą rychłej śmierci?

KRIS: Nie.

BERTON: To skup się, Kelvin: zaraz będzie po wszystkim i zrobimy sobie ładnie pa-pa.



Totaj otyska  
fylla na mtyur  
ptergonvhe.





## ODLOT

*Dzieci robią ładnie pa-pa.*

DZIECI: Pa-pa, pa-pa-ra-pa-pa-pa!

AUTOMAT: Dziewiętnasta czasu pokładowego.

KRIS: Schodzę po metalowych szczeblach do wnętrza zasobnika. Jest w nim akurat tyle miejsca, by unieść łokcie. Widzę uśmiechniętą uprzejmie twarz urzędnika. Urzędnik macha do mnie. Próbuję zrobić ładnie „pa-pa”, ale w skafandrze trudno mi ruszać ręką.

BERTON: Spróbuj, Kelvin! Wszyscy ci tak ładnie machamy!

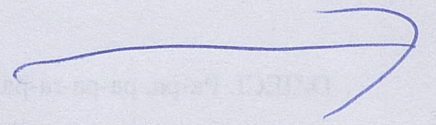
DZIECI: Pa-pa, pa-pa-ra-pa-pa-pa!

KRIS: Opuszczam tę planetę. Wsiadam ze statku kosmicznego Ziemia i ruszam w ciemność i w ciszę. Nurkuję głową w chmury i cały świat zostaje za mną pod ładną, pierzastą kołderką. Oddalam się. Cudownie, trwale oddalam. Troposfera przybija mi piątkę, stratosfera już zatraskuje za mną drzwi. Odbijam się od mezosfery! Już się nie zobaczymy. Rakieta drży – żegnaj, termosfero. Przeciężenia otrząsają mnie ze wspomnień. Macham ci, błękitna planeto. Już się nie zobaczymy. To koniec koszmaru na zawsze! Tam, dokąd lecę, dostanę izdebkę i rubryczki do wypełnienia. I nie będę miał się z kim kłócić. Lecę, gdzie ciemno i cicho. Rakieta pędzi. Zamknięty w metalowej pustce oglądam setki wschodów i zachodów różnych słońc. Odklejają się ode mnie fotografie i piosenki. Niewiele robię. Unoszę się, tracę skórę, zjadam coś, coś melduję, śpię. Nie straszna mi już drogówka, podatki, służby śledzące każdy mój ruch, wyroki i granice, nie straszne mi marzenia i przyszłość. Przyszłość mi już nie grozi. Błogo wystrzelony, odcięty od wszelkich korzeni mam za zadanie tylko wegetować i meldować. Mam też misję, która nikogo nie zbawia, nikomu nic nie daje. Ot, pięści ambicje ludzkości. Ludzkość ma duże ambicje i lubi je pieścić. Ludzkość, a raczej to, co z niej zostało, lubi też mnie. Ludzkość kocha Kelvina w pędzącej rakiecie, Kelvina w kosmosie. Da mu w prezencie akapicik w najnowszym wydaniu encyklopedii powszechnej. Rodzice byliby z niego dumni. Potem czuję, że tracę stabilizację. Wołam: stacja Solaris, tu przybysz. Odbiór. Ale spadam. Wciąż spadam. Czuję to nawet teraz, zamknąwszy oczy.

AUTOMAT: Stacja Solaris do przybysza. Przybysz pod kontrolą stacji. Stacja Solaris do przybysza, przygotować się na lądowanie w chwili zero, powtarzam, przygotować się do lądowania w chwili zero.



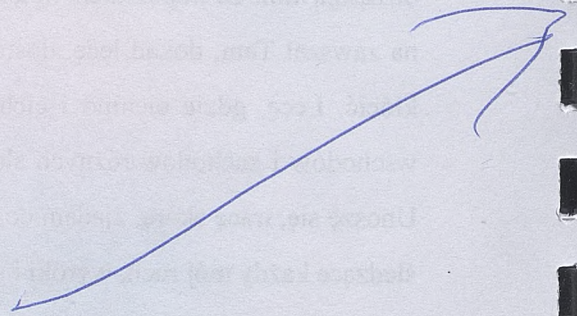
do kufce



Stw 11/10

bez WASHA

jako folia olejowa



do dei umienne  
szkietkowki



250, 249, 248...4, 3, 2, 1. Stacja Solaris. Zero i zero. Lądowanie skończone. Jesteś u siebie. Poczuj się jak w domu.

KRIS: Muszę się wysapać.

## PRZYBYSZ

KRIS: Gibarian!... Gibarian... Snaut! Właśnie przyleciałem. Nie ma z wami kontaktu od tygodnia.

SNAUT: Czy my się znamy?

KRIS: Ja ciebie znam. Z telewizji.

SNAUT: Kim jesteś?

KRIS: Kris Kelvin. Przyleciałem z Prometeusza przed chwilą. Co się dzieje, gdzie jest Gibarian?

SNAUT: Więc ty jesteś od Gibariana?

KRIS: Można tak powiedzieć. Gdzie go znajdę?

*KRIS robi kółko, wraca.*

KRIS: Gdzie jest Gibarian?

SNAUT: Nie da się porozmawiać z Gibarianem.

KRIS: Dlaczego? Jest zajęty? — Snaut! Rozmawiaj ze mną. Stało się coś? Patrz na mnie. Stało się coś?

SNAUT: Dziwne tu rzeczy się dzieją.

KRIS: Ale co? Wypadek?

SNAUT: Jezu... Razi. To światło razi...

KRIS: Jesteś pijana?

SNAUT: Mmmm.

KRIS: Chcę porozmawiać z Gibarianem. Gdzie go znajdę?



SNAUT: W chłodni.

*KRIS idzie, otwiera chłodnię // zamyka, wraca do SNAUT*

KRIS: Co się stało?

SNAUT: Znalazłam go rano. W szafie. Coś se zażył.

KRIS: Co zażył? I sam czy ktoś mu pomógł? Powiedziałaś, że znalazłaś go w szafie? Kto popełnia samobójstwo w szafie?!

SNAUT: Gibarian. Możesz tak nie chodzić? Strasznie dużo chodzisz. Jakbyś chodził po mojej głowie. — Skąd przyleciałeś? Sorry, nie poznałam cię w pierwszej chwili.

KRIS: Z Prometeusza.

SNAUT: Aha. Czyli skąd.

KRIS: Z Prometeusza.

SNAUT: I co, udało się zaparkować?

KRIS: Dlaczego zerwaliście kontakt?

SNAUT: Bo nie mamy wam nic do powiedzenia. Kontent? To spierdalaj. Co chcesz ode mnie? Co ja ci mogę powiedzieć? Czekał, posiedź tu chwilę, to zobaczysz co tu się dzieje. Nawet nie mam pewności że rozmawiamy.

KRIS: To opowiedz mi, co się dzieje.

SNAUT: Nie wiem co tobie się dzieje

KRIS: Ja nie pytam o mnie.

SNAUT: Jak ci to kurwa wytłumaczyć? I tak nie uwierzysz.

KRIS: Sprawdź mnie.

SNAUT: Mamy gości.

KRIS: Gości?!



SNAUT: No widzisz, nie wierzysz.

KRIS: Gibarian też miał gości?

SNAUT: Wszyscy mamy gości, tylko moi goście nie są twoimi gośćmi.

KRIS: Czyli to nie jest zbiorowa halucynacja?

SNAUT: A można dotknąć halucynacji?

KRIS: Nie.

SNAUT: A tego można dotknąć (*Woda*) i to jest nawet ciepłe. (*Śmiech*) Łyczka?

KRIS: Boisz się tego? (*Woda; śmiech S*)

SNAUT: Czasami tak, czasami nie.

KRIS: Co to jest, możesz mi to opisać?

SNAUT: Human being.

KRIS: Czyli widzisz ludzi, których tutaj nie ma. Dobrze rozumiem?

SNAUT: Tak, doktorze Freud. To co, rozchodniaczka? A teraz wybacz, ale czekam na kogoś.

## ZAPARKOWAĆ

KRIS: Idę, ale nie mogę przestać myśleć o tym, co się zdarzyło przed chwilą. Wołam, "Sartorius!", ale mój mózg wciąż kontempluje obraz, który sam dawno temu przecież wykasował: stoję przy teatralnej szatni, jest po trzecim dzwonku, wibruje telefon, ona - że od piętnastu minut szuka miejsca, żeby zaparkować. Uśmiecham się. Rok później taki telefon doprowadziłby mnie do szału. Dobijam się do Sartoriusa. Sartorius!... Sartorius!



## SARTORIUS: CO KRYJE PLANETA

*Ciemność. Przetworzony motyw "Cold Song". SARTORIUS włącza światło u siebie. Włącza - włącza - włącza - włącza. W ciemności powoli wylaniają się kolejne szczegóły, a przede wszystkim ZORIA i WIKI. Jednocześnie SARTORIUS mówi:*

SARTORIUS: Co skrywa planeta? - Wielkie rzeczy! Czemu cię to dziwi? - Nikt nigdy nie wie. Zawsze widać tylko powierzchnię. Są oczywiście te wszystkie nazwy: skorupa, płaszcz, jądro. Ale czy ktoś widział jakiś płaszcz, a co dopiero jakieś jądro? Widać tylko skorupkę - łysiejącą, kochaną skorupkę. Ale co siedzi w środku? O czym tam sobie teraz rozmyślasz? To jest zagadka. I nawet gdybym teraz skorupkę rozbił jakimś ciężkim przedmiotem, to pewnie i tak niewiele się dowiem. Co najwyżej, że jest tam jakiś płaszcz, jakieś jądro. Ale myśli nie poznam. (*Miażdży jajko.*)

## KRIS I SARTORIUS

KRIS: Sartorius! Sartorius! Co się stało z Gibarianem? Dlaczego Gibarian nie żyje?

SARTORIUS: Pan jest psychologiem, doktorze Kelvin?

KRIS: Tak. A co?

SARTORIUS: Uczonym?

KRIS: No, tak. Jaki to ma związek...

SARTORIUS: To całe szczęście. Bo już myślałem, że pan jest urzędnikiem kryminalnym lub policjantem.

AUTOMAT: Panie i panowie, pięknie wyglądacie dziś na niebie. To wielka duma, że ludzkość mogła zawiesić sobie nad głowami coś własnego!



## CHŁODNIA

KRIS: Idę do chłodni. Czuję się oszukany. Czuję, jakbym grał w kiepskim kryminale. Ale uczucia Krisa Kelvina nie są przedmiotem tej misji i nikogo nie obchodzą. Moje ciało drży z zimna. Drgawki mają nasilenie średnie. Patrzę na duży paluch u stopy swojego przyjaciela Gibariana, który ktoś pozostawił niechlujnie odkryty. Dotykam palcem dużego palucha mojego przyjaciela i myślę o tym, że ta sytuacja przypomina mi malowidło z Kaplicy Sykstyńskiej. Ściskam ten paluch w geście pożegnania i myślę, że to idiotyczne. Ale myśli Krisa Kelvina nie są przedmiotem tej misji i nikogo nie obchodzą. I wtedy dosiada się do mnie kosmonauta w skafandrze. Razem czuwamy nad zwłokami Gibariana dłuższą chwilę, aż wykonuję tak zwany pytający gest czy posyłam tak zwane pytające spojrzenie. Wtedy kosmonauta zdejmuje hełm. Rozpoznaję tę twarz, ale nie pamiętam, gdzie ją widziałem i wiem, że nie ma prawa go tu być, że przecież jest nas tylko troje. Więc pytam: od dawna na Solaris?

BERTON: Nie mam pamięci do dat.

KRIS: Czym jest czas tutaj...

BERTON: Czas? Czas nie leczy ran. Mundek. Spadł. Pięć lat minęło. Czas nie leczy ran. Teraz będzie już tylko gorzej. Zostawił dziecko. Widziałem. Nie kłamię. Berton. Nazywam się Berton. Miło mi. Gibarian. Gibon. Uduśliłbym cię. (*Kieruje się ku Krisowi.*) Nie wierzysz mi. Skrzywdziłeś mnie. Nie uwierzyłeś mi. Uduśliłbym go. Boję się, że go uduszę. Boję się. Boję się. Boję się. Boję się. Boję się.

KRIS: Wyciąga do mnie rękę, a ja podaję mu łapę. Poklepuje mnie przyjaźnie po głowie, otwiera przede mną konserwę mięsna, zatyka w rozrzuconych wszędzie śmieciach białą flagę, a potem odlatuje w kosmos, robiąc mi ładnie pa-pa. Wiatr dmie we flagę, flaga się przewraca, muzyka się kończy. Zasypiam chyba. Albo budzę się. Nie jestem w tej chwili pewien.

## ATOMOWY ROZWÓD

*Harey, w kołnierzu ortopedycznym, je na kanapie zaschniętego tosta i patrzy na śpiącego Krisa. Okruchy spadają mu na twarz i budzą go. Harey strzepuje okruchy z twarzy Krisa.*

HAREY: Przepraszam cię.

KRIS: Nic się nie stało. To ja cię przepraszam. Wybaczysz mi?

*Kris i Harey patrzą na siebie.*



HAREY: Teraz ty mówisz.

KRIS: Co?

HAREY: "Chcesz zostać."

KRIS: Chcesz zostać?

HAREY: Na ile? (*Pauza.*) "Na ile chcesz." Nie pamiętasz?

KRIS: Na ile chcesz.

HAREY: Nigdy do końca nie wiem, czego chcę. Powinniśmy się na coś umówić. Tysiąc i jedna noc to może być nasz okres spłaty. Możemy też wybrać pulę pocałunków do odfajkowania, tylko trzeba dobrze zdefiniować pocałunek. Na przykład: pocałunek liczy się jako jeden do momentu utraty kontaktu, to znaczy, że najszybciej pula wyczerpie się, kiedy będziemy cmokać. Co ty na to?

*Próbuje go pocałować, ale kołnierz ortopedyczny przeszkadza.*

KRIS: Masz mój numer.

HAREY: Sam mi go napisałeś. I, Krysiu, nigdy go nie wymażę, póki o tobie marzę.

Sucharki, sucharki. Czemu nie całujesz, całuj.

KRIS: Czemu tu jesteś?

HAREY: Bo cię lofciam.

KRIS: Ty mi się śnisz.

HAREY: Come on and open up your heart, come on and dream baby dream.

KRIS: Czego chcesz?

HAREY: I just wanna see you smile, I just wanna see you smile... A co zrobiłeś?

KRIS: A mogę cię o coś zapytać? Muszę. Kto podjął tę decyzję?

HAREY: Jaką decyzję?

KRIS: Nie wiesz? Nie pamiętasz? — Leżała w takiej samej pozycji jak ta, w której znalazłem ją, prawie zimną. Przez lata budziłem się w tej pozycji, bo usiłowałem we śnie zrobić to, co ona, jak gdybym w ten sposób chciał prześlagać jej pamięć. A karteczkę z pięcioma słowami, które dla mnie zostawiła, wyświechtaną, rozpadającą się wzdłuż zgięć, nosiłem do teraz - nie miałem odwagi się z nią rozstać. "Nie ja podjęłam tę decyzję" - tak brzmiał jedyny testament, jaki zostawiła. Wmawiałem sobie, że chciała mnie tylko nastraszyć, tylko przedawkowała. Znajomi przekonywali mnie, że to była depresja. Ale nie wiedzieli, że gdy wychodziłem, powiedziała do mnie: "Wiesz, co to znaczy?" A ja odpowiedziałem tylko: "Za bardzo się kochasz, żeby coś sobie zrobić".

HAREY: Wszytrsko gra?

KRIS: Ty mi się nie śnisz.

KRIS: Wiesz gdzie jesteś? Nie wiesz gdzie jesteś! Jesteś w domu?



HARI: Yhm

KRIS: Gdzie w domu, w którym domu jesteś?

HARI: A w którym ty domu jesteś?

KRIS: Ja nie jestem w domu.

HARI: Ja nie jestem w domu.

KRIS: Nie powtarzaj po mnie.

HARI: Nie powtarzaj po mnie.

KRIS: Dlaczego to robisz?

HARI: Dlaczego to robię?

KRIS: hahahahaha, jak to jest zrobione? Jesteś po prostu idealna. Jak się obudziłem to po prostu ...ja czułem twój zapach. I wiedziałem, że to ty. Od razu..

HARI: A co, długo byłeś obudzony?

KRIS: Chwilkę

HARI: I sobie wachałeś?

KRIS: Tak, wachałem. Myślałem, że mi się śni zapach. To się w ogóle rzadko zdarza, zapach! Nie pamiętam żeby mógł się śnić zapach.

HARI: No co płakso? Ojejku...moje kochane.

KRIS: Nie dotykaj mnie!

HARI: Krysiu... kto ci to dał co wzięłeś? Znaczy, to mnie nawet cieszy. I zejdzie ci za parę godzin, cokolwiek to jest.

KRIS: Przepraszam...

HARI: Nie ma za co. Ale trzeba coś miłego robić wtedy. A nie zjazd taki, wiesz?

KRIS: Ty jesteś taka dobra.



HARI: Wiem. I to jest podstawowa zasada. Śmiać się można, ale nie jakieś doły. Bo ci zacnie schodzić i będzie jeszcze gorzej.

KRIS: Ale co? Że jesteśmy w domu i dałaś mi jakieś narkotyki, po których poleciałem..

HARI: Poleciałaś, owszem, ale ja ci nic nie dawałam, Krysiu... Więc nie wiem, skąd miałeś. Ale się nie bój. Ja cię przeprowadzę przez to.

KRIS: Boję się ciebie! Boję się, że cię nie znam.

HARI: Nikt nikogo nie zna tak do końca.

KRIS: A jak tu weszłaś, powiedz mi?

HARI: Drzwiami. Nogami.

KRIS: A wcześniej?

HARI: Dworem.

KRIS: A jak tam było na dworze jak tu przyszałaś?

HARI: „Było białe i tak bardzo śnieżnie”. Ej!

KRIS: A może była wiosna?

HARI: Może

KRIS: A może było lato?

HARI: Nie, była wiosna i było przyjemnie. Posłuchaj mnie teraz. Wyobraź to sobie.. była wiosna, szłam lasem, były sarenki, bzyczały owady, przyjemnie promienie słońca przeświecały przez drzewa, był żuk przewrócony i ja mu pomogłam, wyobrażasz to sobie?

KRIS: I zaraz za tym żukiem były drzwi przez które przeszłaś i znalazłaś się tutaj.

HARI: Nie było drzwi w lesie.

KRIS: A żuk gdzie był?



prek ty zmywa

2 siostra nie zrobione:

→ cieple ZAKOCHANÍ tedy na lezenie  
idej przez siec pomedy Tisla,  
a bódwka.

wytworze

banu

WASTA na Krisa

dosci mryene silet/500

delikatne woz z wideo

w lotnym mrye video.



HARI: Nie zajmuj się tym, to jest teraz dla ciebie zbyt skomplikowane, chodzi o to żebyś zamknął oczy i wyobraził sobie wiosnę. Zrobisz to dla mnie?

KRIS: Nie, nie zamknę oczu.

HARI: bzzzzzzzzzz ..ale co się stanie jak zamkniesz oczy?

KRIS: Muszę już iść, Harey. A jeżeli koniecznie chcesz, to chodź ze mną.

HAREY: Dobrze.

KRIS: Musimy zrobić sobie króciutką przejażdżkę. Tylko muszę ci zdjąć kołnierz. — Ale zdjęcie kołnierza bez noża, nożyczek, skalpela jest niemożliwe. Nie ma rzepów, nie ma sznurków. Kołnierz zrośnięty jest z Hari jak kryza z triceratopsem. — Jak się to odpina?

HAREY: Oj Krysiu Krysiu, masz doktorat, a nie wiesz, jak odpiąć kołnierz...

KRIS: Dobrze pamiętam tę ciszę. I ją, już bez kołnierza, w za dużym kombinezonie, patrzącą jak sprawdzam aparaturę tlenową i klimatyzacyjną w kabinie niewielkiej rakiety. Nie wiedziała, że za chwilę padnie ofiarą podstęp. Wychodzę, zapraszam ją do środka. Zapytała: A ty? - Wejdę za tobą, muszę zamknąć za nami klapę. I trzask. Rygle, śruby, odliczanie i jej krzyk w głośniku... Miotła się w środku z tak potworną siłą, jakbym w drewnianej skrzynce próbował pogrzebać ją żywcem. No nie był to NIEWINNY podstęp. Ale potrzebowałem czasu, żeby poukładać to wszystko w głowie i zaplanować przyszłość.

## PO ROZWODZIE: KRIS I SNAUT

SNAUT: Dawno, dawno temu Rosjanie pojechali do Stanów Zjednoczonych w celu zakupienia nowych technologii, a konkretnie bardzo nowoczesnej rakiety. Niestety okazało się, że cena, sto miliardów dolarów, znacząco przerasta ich możliwości. Zapytali więc: co to jest to takie żółte? "To kabina bezpieczeństwa, dzięki której załoga ujdzie z życiem w razie awarii". "To nie będzie konieczne - stwierdzili Rosjanie - Ile rakieta będzie kosztowała bez kabiny?" Pięćdziesiąt miliardów dolarów - odpowiedzieli Amerykanie. Niezadowoleni z ceny Rosjanie zapytali więc o niteczkę. Okazało się, że to specjalne komory z zapasem tlenu na wypadek przedłużającego się lotu. Rosjanie poprosili o odłączenie komór i ponownie zapytali o cenę rakiety. Dwadzieścia miliardów dolarów. "Nadal za drogo" - stwierdzili Rosjanie. "A co to jest to w środku?" - zapytali. "To paliwo raketowe, bez którego



rakieta nie poleci." - powiedzieli Amerykanie. "Wyrzucimy to. Po ile teraz?" - spytali Rosjanie. "Miliard." "Zgoda." - powiedzieli Rosjanie i zabrali raketę do Moskwy. I jak? Poleci? Poleci? Poleciała. Ale frajda, co?

KRIS: Co ty w ogóle mówisz do mnie?

SNAUT: Więc, mieliśmy gości. I pozbyliśmy się? — Napijesz się?

KRIS: Jest zakaz spożywania alkoholu na Stacji.

SNAUT: Żyj niebezpiecznie, spożyj alkohol, zdezynfekuj skołatane wnętrze. Nie? Trudno. A tak impetycznie się do tego zabrałeś. Ale tak od razu, szast-prast, zapakowałeś, wystrzeliłeś i kwita, odrzutowy rozwód? Czy zacząłeś skromniej? Osikowy kołek, czosnek, krzyż, apage? — Rozumiem, że jesteś w szoku itd., ale potraktuj moje pytania jak taki maleńki formularz, jesteśmy tu w końcu na misji badawczej, więc biurokracji nie unikniesz. Kto ci się pojawił, widzieliśmy, kobieta, młodsza, urodziwa. Siostra? Żona? Dziewczyna?

*Od jakiegoś czasu słychać jakieś dźwięki, jakieś tupoty, które stopniowo narastają.*

KRIS: Co to?

SNAUT: Andrzejki u Sartoriusa. Robią wróżbę z butami, zaraz będą wróżyć z wosku. Więc?

KRIS: Nie mam zamiaru ci się spowiadać. Powiedz mi, jak było z Gibarianem. Chcę wiedzieć wszystko, co wiesz.

SNAUT: Gibarian był pierwszy, zamknął się na jakieś dwa tygodnie, nie wiedzieliśmy, co się dzieje, przez drzwi słyszeliśmy, jakby gadał do siebie, najpierw myśleliśmy, że pije, chcieliśmy wejść, ale nie chciał nas wpuścić, potem, że fiksum dyrdum, zostawialiśmy mu karmę pod drzwiami, ale nie jadł, nie miał zamiaru z nikim gadać ani nikomu się spowiadać - ja siał. Więc jeśli nie chcesz, żebym za kilka dni zbierała cię jak jego, może jednak odpowiesz na moje pytanie. — Przypomnę pytanie:—

KRIS: Dziewczyna. Była.

SNAUT: Była, bo się rozstaliście, czy była, bo umarła?

KRIS: To skomplikowane.

SNAUT: Uuuu. Przeczuję jedno i drugie.



KRIS: (*odnosząc się do Sartoriusowych hałasów:*) Jezu, to chore! Dlaczego ja mam słyszeć jego psychozę?!

SNAUT: Ach, gdyby to była psychoza!...

KRIS: To jak mam ją - to - traktować? Jak ty traktujesz swojego gościa swoją?

SNAUT: Swoją :) To ma fochy, to ma pretensje, to ma zachcianki, to czuje. Human being.

KRIS: Ale to nie była ona; o czym my w ogóle rozmawiamy?! To jest tylko to - co - mój mózg - wysłała - jako - jakiś powidok - więcej niż wspomnienie, ale mniej niż osoba. To jest przebłysk. To jest jak wtedy, kiedy zamykasz oczy i przez chwilę widzisz to, co przed chwilą widziałaś. To jeszcze istnieje w twoim oku, ale to już nie jest to.

SNAUT: I dlatego tak szybko postanowiłeś się jej pozbyć?

KRIS: Przyszłaś sobie mnie pocenić? Mam problem, to go rozwiązuję i tyle.

SNAUT: Tylko że tego się nie da rozwiązać. Nie możesz się na to uodpornić, bo to ma narzędzia, jakby znało przyciski w tobie, jakby wiedziało gdzie nacisnąć, gdzie dotknąć, jakbyś mu dał całą wiedzę o sobie: to jak się do tego zdystansować? I nie możesz tego zniknąć, bo to wraca. Zawsze. Jak bumerang. Twoja była też wróci. Ale spokojnie, mamy czas. Napijesz się?

KRIS: I będzie pamiętać, że—

SNAUT: Że— (*robi gest sugerujący wysyłanie w kosmos*)? Nie, nie będzie. — Kiedy ci się pojawiła?

KRIS: Jak się obudziłem, to już była. Przytulała się jakby— jakbyśmy byli tam, wtedy. Ale nie na początku, tylko jakby na końcu, po wszystkim.

SNAUT: Co nabroiłeś?

KRIS: A ty?

*Milczenie.*

SNAUT: Każdy ma jakieś czarne, nie? Poszliśmy kiedyś z mamą do muzeum nauki i tam było takie jedno stanowisko, gdzie można było założyć okulary VR-owe i wyświetlał ci się film, w którym stawałeś się osobą, która cierpi na chorobę Alzheimera. I chodziło o to, że wyszłaś z domu z zamiarem pójścia na pocztę, natomiast nie jesteś w stanie już do niego wrócić. I ta instalacja genialnie



uruchamiała takie nieopuszczające cię poczucie totalnego strachu i niepokoju, totalny brak poczucia bezpieczeństwa, nie znasz nikogo, nie poznajesz miejsc w których jesteś, nie możesz trafić do domu, nie wiesz jak twój dom wygląda, nie wiesz dokąd szłaś i po co. Labirynt. Koszmarne czarne sen, w którym zapada ciemność, a ty jesteś uwięziony w labiryncie i musisz znaleźć wyjście. Jak szczur w kanałach.

KRIS: O czym mówisz?

SNAUT: O Solaris. Cały czas mówię tylko o Solaris, o niczym innym.

## ?POWIDOK SOLARIS?

*Ciemność.*

## WARIOGRAF II

BERTON: Czy czujesz bóle w klatce piersiowej?

SNAUT: Miło, że pan o to pyta. Nie.

BERTON: Czy często jesteś impulsywna?

SNAUT: Nie. Nierzęsto. Myślę, że wręcz nigdy.

BERTON: Czy mówisz wolno?

SNAUT: Bardzo dobre pytanie. Nie.

BERTON: Czy kiedykolwiek krzywdziłaś jakieś zwierzęta dla rozrywki?

SNAUT: Umówmy się, że nie.

BERTON: Czy jesteś prawdomówna?

SNAUT: Tak. I bardzo dobra w testach.



W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść. W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść.

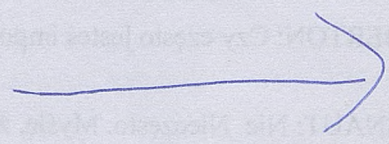
## WYKONANIE

W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść.

## WYKONANIE II

W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść.

Inela



W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść.

W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść.

W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść.

W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść.

W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść.

W tym celu należy przede wszystkim wyznaczyć cel, który ma być osiągnięty. Następnie należy określić, jakie działania należy podjąć, aby do tego celu dojść.



BERTON: Czy miewasz kilkudniowe okresy wzmożonej aktywności?

SNAUT: Nie.

BERTON: Czy posiadasz jakieś uporczywe tiki?

SNAUT: Absolutnie nie.

BERTON: Czy jesteś dobrym człowiekiem?

SNAUT: Świetne pytanie

BERTON: Więc jak?

## DZIEŃ NA SOLARIS

SNAUT: Ocean przeświecił mnie. Wysondował wszystkie zapalne ogniska mojej pamięci. Potraktował je jako receptę, jako plan konstrukcyjny... A potem wyjął to ze mnie, wynotował. Ale dlaczego to zostało zrobione? Nie po to, żeby mnie zniszczyć. To przysłoby mu dużo łatwiej.

MATKA: Szczurku. Gdzie ty jesteś? Przyjedź tu, zabierz mnie stąd. Nie chcę umierać w szpitalu.

*Snaut strzela do matki wielokrotnie. Matka dotyka zakrwawionego ubrania.*

MATKA: Szczurku, pomóż mi, chyba się ubrudziłam... Szczurku, pomóż mi. Dlaczego się nie odzywasz? Dlaczego mi to robisz? Nie chcesz już ze mną być? Nie chcesz ze mną mieszkać? Chcesz uciekać przede mną? Udajesz, że cię nie ma, myślisz, że to jest fajne?

SNAUT: Ciepło. Zimno. Zimniej. Lodowato. Ciepłej. Ciepłej...

MATKA: Pomóż mi. Proszę.

SNAUT: Jak bardzo?

MATKA: Bardzo bardzo.

SNAUT: Jesteś umierająca.

MATKA: Jestem.

ZORIA: Mamo, patrz, co mam! Koszula taty!



SARTORIUS: Patrzą na nie. Zachowują się tak, jakby mnie nie było albo jakby odgrywały dla mnie scenki. Sprawdzają, czy mi się podoba, jak im jest beze mnie / *czy mnie to boli, że mnie z nimi nie ma*. A ja je sobie oglądam i nie wiem, czy to taka gra, czy to moja kara, patrzeć na nie i wyobrażać sobie, że cały czas kręcą się po domu i czekają, aż wrócę.

ZORIA: Ty jesteś przerażona? Coś ci się śniło?

WIKI: Tonęliśmy. Patrzyłam jak toniemy i wiedziałam, że to sen, że mi się to śni, ale nie mogłam się obudzić. Wszystko się powoli zalewało i zapadło w dół, a nasz dom wpadał do takiego leja z wodą, a ja mogłam się obudzić.

ZORIA: Patrz, jestem tatą. A ty będziesz sobą, jak miałas 18 lat i jak go poznałaś.

WIKI: Zo, przytul mnie. Przytul mnie.

ZORIA: Kocham cię, Wiktorio.

WIKI: Ja też cię kocham, Bernardzie.

MATKA: Jaka ty jesteś miła w dotyku. Szczuplutka. Te twoje ręce... Ręce, które nigdy nie musiały wziąć na siebie żadnego ciężaru. Młode, niewinne ręce. Szyja. Sztywna. Napięta szczęka. Zawzięta, uparta... — Co będziesz robiła dzisiaj?

SNAUT: Patrzyła, jak się obijasz o ściany.

KRIS: Co robiłaś?

HARI: Nic. Se spałam. Albo nie.

KRIS: Byłaś gdzieś?

HARI: Se myślałam.

KRIS: Co sobie myślałaś?

HARI: Że jesteś słodki.

ZORIA: Zimno.

HARI: Zrobisz cieplej?



HAREY: Jak jest z nami? Dobrze czy źle?

KRIS: Jak najlepiej.

HAREY: Kiedy tak mówisz, to jest raczej źle.

KRIS: Czemu przyniosłaś ze sobą te rzeczy?

HAREY: To ja je przyniosłam?

KRIS: A nie?

WIKI: Trzeba by gdzieś przełożyć te rzeczy.

MATKA: Gdzie ta szafka? Czemu ją przesunęłaś, szafka tu była.

SNAUT: No przesunęłam, żebyś nie strącała rzeczy. Czego szukasz, to ci podam?

MATKA: Nie szukam, no była tutaj szafka.

SNAUT: No ale nie ma jej teraz.

MATKA: No ale powinna tutaj być, dlaczego przestawiasz.

SNAUT: Bo muszę mieć krzesło, żeby tutaj robić opatrunki. I ono będzie tutaj stało.

MATKA: Proszę daj mi tutaj szafkę bo zawsze tutaj stała szafka, nie będę szukać szafki!

SNAUT: Ale czego potrzebujesz z szafki?

MATKA: Potrzebuję szafki żeby móc sobie odstawiać kubek. Nie możesz mi podstawić szafki tak jak chciałam?!!

SNAUT: Ale tu masz parapet.

MATKA: Ale tu jest za wysoko, chcę mieć szafkę!

HARI: Nudzę się.

KRIS: A co chciałabyś robić? Możemy zagrać w prawdę czy wyzwanie.

HARI: OK. Prawda czy wyzwanie?



KRIS: Prawda.

HARI: O czym myślisz?

KRIS: Że chcę ci zbadać krew.

HARI: A z czego mi pobierzesz?

KRIS: Z ręki. A z czego chciałabyś? Nie rozumiem.

HARI: Ty nigdy nie rozumiesz nic. A sobie z czego będziesz pobierał?

KRIS: Z nogi. Nie z ręki, też z ręki. To co?

HARI: Będziesz moim doktorem?

*WIKI sprząta, ZORIA szpera i coraz więcej rzeczy wyciąga. WIKI znajduje kolczyki.*

ZORIA: CZYTA FRAGMENT PROGRAMU TV, KTÓRY ZNALAZŁA NA PODŁODZE

WIKI: Zo... Ulubione.

ZORIA: Ulubione twoje czy taty?

WIKI: Ulubione moje.

ZORIA: A masz coś, co było ulubione taty? Albo masz coś, co tata ci dał?

WIKI: No nie, to nie mam. Te dostałam od babci, babcia je nosiła. To ważne, że masz coś, co miała babcia. Bo to jest pamięć.—Ale miałam je, jak poznałam tatę...

ZORIA: Mamo. A powiedz mi. Czy przemijanie ma jakikolwiek sens? Znaczy w takim sensie, że są te moje urodziny, tak? I świętujemy to, że się starzeję, to że zmierzam ku śmierci tak? Czy urodziny nie powinny być w takim razie swojego rodzaju stypą?

WIKI: Dlaczego cię to tak martwi, że się starzejesz?

ZORIA: Te kolczyki też się kiedyś rozpadną, mamo, co nie? Czyli są jakimś wspomnieniem.

WIKI: I to miłym. Ale są też rzeczy, których nie lubię, bo mi się niemiło kojarzą.



ZORIA: Czyli to, że wszystkie rzeczy taty przeniosłaś na strych, to znaczy, że chciałaś się pozbyć wspomnień o nim.

WIKI: Nie, to znaczy, że chciałam mieć przestrzeń dla was, bo teraz wy jesteście moim życiem. Ty, ty i ty. I musimy to jakoś ogarnąć, Zo, musimy tutaj posprzątać.

MATKA: Co ty tak dyszysz?

SNAUT: Jezus!

MATKA: Co ty robisz? Alex! Co ty robisz, co ty tak dyszysz?

SNAUT: Nic, idź sobie.

MATKA: Czemu się nie odzywasz, powiedz mi, że coś robisz i że mam się nie odzywać.

SNAUT: Kurwa tańczę mamó, tańczę, mam słuchawki na uszach i tańczę. Coś potrzebujesz jeszcze czy jestem zwolniona z obowiązków na ten moment i mogę spocząć?

MATKA: Dziękuję bardzo, bardzo dziękuję.

SNAUT: Czyli spocznij, tak?

MATKA: Nie mów tak do mnie

SNAUT: Jest spocznij?

MATKA: Nie mów tak do mnie. Mogłam zostać w tym szpitalu. Tam przynajmniej nikt nie narzeka, że musi mi coś podać.

SNAUT: Tak, prosiłam lekarza, ale już nie chcieli cię tam trzymać.

MATKA: Przepraszam, że jestem ślepa, przepraszam, że musisz mi pomagać, przepraszam, że jeszcze żyję. Mówiłam ci, Oddaj mnie do domu starców, będziesz miała święty spokój! Po to się ma dzieci. Wyjdę na ulicę, niech mnie pierdolnie jakiś samochód i będzie święty spokój.

HARI: Co to są za karteczki? Upiekłam szarłoc, nie zdążyłam zmyć. Co to są za karteczki?

KRIS: Listy, liściki, które pisaliśmy do siebie.



HAREY: Zrób pranie mózgu. Mojego. Nie pamiętam żebym to pisała, ale brzmi jak ja. (Pokazuje karteczkę)

DZIDZIA: A co to jest mamó? Pralka?

ŻONA: To jest czyściec: dusze suszą się na sznurkach.

DZIDZIA: Tak sobie wyobrażałam czyściec?

ŻONA: A nie wygląda tak?

DZIDZIA: Przecież czyścica nie ma.

WIKI: A w co wierzysz?

ZORIA: Ja wierzę, że żebyśmy istnieli tu i teraz, miliony atomów musiały się połączyć i stworzyć nas. Tak? Mnie i ciebie. Kompletnie bez celu.

WIKI: Nie rozumiem.

ZORIA: Jesteśmy kurzem. Rozumiesz?

MAMA: Co ty robisz?

SNAUT: Sprzątam.

WIKI: A tak odnośnie kurzu—

ZORIA: Te atomy nie wiedzą o naszym istnieniu i nie wiedzą o swoim istnieniu, ale utrzymują nas w jednej całości. I jak umieramy i ten kurz, ten nasz naskórek gdzieś tutaj ląduje

WIKI: Tak, ląduje i—

ZORIA: no ale żebyśmy mogli jakoś funkcjonować, to chyba musi być jakaś dusza, która poprowadzi te atomy i te atomy jakoś zlepią, co nie?

WIKI: Może...

MATKA: Co cię wzięło na sprzątanie nagle?!



WIKI: A tak odnośnie kurzu, który zalega wszędzie: Czy my się nie umawialiśmy, że będziesz sprzątać?

MATKA: Alex?!

ZORIA: Nie widzę sensu. Nasze życie jest tak krótkie, że nie ma czasu na sprzątanie, mamó.

SNAUT: Możesz usiąść i się uspokoić?

KRIS: Uważaj na seler, to żyje.

HARI: To ty pisałeś? Ja nie pamiętam tego.

MATKA: Co ty sprzątasz? Co ty sprzątasz?!

SNAUT: Rzeczy sprzątam, bo były rozpierzdolone, dlatego sprzątam!!

ZORIA: Po tacie też wszystko posprzątałaś.

HARI: Miły boję się Twoich powrotów, ja nie pamiętam tego.

WIKI: A nie możesz przyjąć, że jak cię o coś proszę, to jest w tym jakiś sens?

ZORIA: A możesz przyjąć, że zobacz – ta-dam!

MATKA: Czemu naraz sprzątasz?

SNAUT: Co znowu kurwa zrobiłam źle?!?

*KRIS zamyka HARI.*

ZORIA: Dostałam to od was na moje 4. urodziny. Tata chciał żebym nauczyła się na tym grać pierwszą melodyjkę, pamiętasz? Mamó. I gdybyś to wyrzuciła, czy ja bym sobie o tym przypomniała? Nie! Bo nasz pamięć jest jaka? Jest ulotna, tak? Więc gdybym nie poszła na ten cholerny strych, to bym nigdy nie zobaczyła tego cholernego psa i nie usłyszałyś tych cholernych dźwięków, a te dźwięki też są wspomnieniem. Te dźwięki też są duszą taty, rozumiesz?

WIKI: Gównem są.

*KRIS patrzy na drzwi, z którymi absolutnie nic się nie dzieje.*



ostatni trener w tej sekwencji  
jest dobry



WIKI: Wyrzucam twoje wspomnienie.

ZORIA: Nie będziesz wyrzucać moich wspomnień. Rozumiesz?!!

WIKI: Nie krzycz!

*KRIS otwiera drzwi, HARI rzuca się do jego stóp.*

MATKA: Nie zostawiaj mnie nie zostawiaj mnie... // (ewentualnie: Co ja zrobię bez ciebie? Będę się miotać jak chomik po klatce?!)

ZORIA: Wyjdź stąd, ty tu nigdy nie wchodziłaś i nigdy nie będziesz tutaj wchodzić, rozumiesz?!

WIKI: Już, uspokój się.

ZORIA: Wyjdź stąd powiedziałam.

WIKI: Uspokój się!

ZORIA: To się tak nie zachowuj.

MATKA: Nie zostawiaj mnie. Nie wyjeżdżaj.

SNAUT: Zostaw mnie. Puść.

HARI: nIE WYCHODŹ, NIE WYCHODŹ, NIE NIE NIE.

KRIS: Siadaj, nie wychodzę, siadaj! Chciałem wyjść tylko na 5 minut.

HARI: Nie powiedziałeś mi, że wychodzisz.

KRIS: Mogę wyjść?!

HARI: Nie krzycz na mnie!

KRIS: Nie krzyczę, tylko się pytam, czy mogę wyjść na 5 minut.

HARI: Nie, nie wychodź, nie wychodź mi.

KRIS: Siadaj, nie wychodzę.

SNAUT: Mamo, puść mnie



ZORIA: Bo ja się czuję na razie starsza od ciebie w tym domu. Ja jestem twoją matką, czy ty jesteś moją matką?

WIKI: Pozbieraj to.

ZORIA: Nie będziesz mi rozkazywać.

MATKA: Nie zostawiaj mnie.

SNAUT: Nie chcę cię przytulać!

SNAUT: Nie chcę cię przytulać!

MATKA: Nie zostawiaj mnie. Nie zostawiaj mnie.

WIKI: Czy ja mam wezwać lekarza? Chcesz tego?

ZORIA: Nie.

WIKI: To pozbieraj to, pozbieraj bo idę zadzwonić.

SNAUT: NIE CHCĘ CIĘ PRZYTULAĆ, NIE ROZUMIESZ TEGO?!!! NIE MOŻESZ MNIE ZMUSZAĆ ZA KAŻDYM RAZEM DO TEGO CZEGO CHCESZ!!! NIE WSZYSTKO KRĘCI SIĘ WOKÓŁ CIEBIE, MAMO!!! NIE JESTEŚ PĘPKIEM ŚWIATA! ROZUMIESZ TO? ŻE MAM SWOJE ŻYCIE?!

// MAMA (*równolegle*): Proszę cię, proszę cię, proszę cię. Nie zostawiaj mnie, proszę cię.

WIKI: No i go obudziłaś!

#### 4.

DZIDZIA: Kim jesteś i czemu udajesz mojego tatę? Chcę posłuchać twojego oddechu! Tak cię rozpoznam. Daj mi posłuchać oddechu.

HARI: Nie strasz mnie, wystraszyłeś mnie, a potem na mnie krzyczałeś, to jest niesprawiedliwe jak tak na mnie krzyczysz, jak ja nawet nie wiem za co.

KRIS: Wystraszyłem się, przepraszam.



HARI: Jesteś mi winien taniec kraba teraz. Jestem wściekła. Wstawaj. Dawaj taniec kraba.

KRIS: Pamiętasz taniec kraba?

HARI: Dawaj taniec kraba. to mi poprawi humor. Nie przebaczę ci inaczej.

KRIS: A będę wtedy mógł wyjść na 5 minut?

HARI: Nie.

KRIS: Krab, krab

HARI: Ale całego, na ugiętych, na wyprostowanych się nie liczy.

KRIS: Hari...

SNAUT: Mamo, wstań. — Wstań, bo wilka złapiesz. — Na litość mnie bierzesz? Nie działa to na mnie no.

SNAUT: Nie rozumiesz, że nie możesz być hubą, mam swoje życie, musisz mi dać odejść.

*(Pauza.)*

MAMA: Nie spodziewałam się tego po tobie.

SNAUT: Czego? Czego się po mnie nie spodziewałaś? Oprócz tego, że jestem twoim wielkim życiowym rozczarowaniem?

MAMA: Jakbym nie miała dziecka. jakby to wszystko było nieprawdą. jakby to nie było moje życie. Jakby kto inny śnił moje życie.

ZORIA: To ty! Masz niebieskie oczy! Patrz, urosłam. Jestem kobietą. Jestem połową ciebie. Jestem zlepkiem tej waszej miłości. Tylko teraz nie jestem pewna, czy mama cię w ogóle kochała, skoro chce się pozbyć wszystkich twoich rzeczy. Ale ja je ocalam.

WIKI: Ona ma dużo problemów, Bernard.

DZIDZIA: Mamo, przestań! Zobacz, ja wszystko przechowałam. Książki, które mi kupiłeś! W Małej Niedźwiedzicy ta najjaśniejsza gwiazda na dupce nazywa się Polaris. Czy Solaris ściągnął od Polaris?

*SARTORIUS śmieje się zachwycony, a może to śmiech ulgi.*



DZIDZIA: A wiesz, że Polaris nie zawsze była w miejscu, w którym jest obecnie. To jak mama: też mówi, że przed tym jak się ożeniła z tobą, to była w innym miejscu.

SARTORIUS: W jakim?

DZIDZIA: Nie wiem. W życiowym chyba...

*KRIS rusza kolistym korytarzem, HARI za nim.*

HAREY: To dlaczego się wzdrygasz, ilekroć cię dotykam?

KRIS: Ja się wzdrygam?

HARI: Nie rób ze mnie debilki. I będziesz tak szedł przede mną cały czas?

KRIS: A chcesz iść przodem?

HARI: Myślałam, że jest jeszcze trzecia opcja. Koło ciebie.

KRIS: Nie zmieściłabyś się. Uważaj na głowę.

MATKA: Przepraszam. Przepraszam, że mnie porzucasz, żeby robić karierę. Przepraszam, że cię kocham. Ty naprawdę nie masz serca.

SNAUT: A czego ty byś chciała ode mnie? Że znajdę sobie męża i zamieszkać obok, i będę się tobą opiekowała do końca życia, tak jak ty babcią?!

KRIS: Uwaga na głowę!

SNAUT: Tak to sobie wymyśliłaś? Nie pytając mnie o zdanie, nie biorąc mnie pod uwagę, w ogóle nie pytając mnie o to czego ja chcę, co ja sobie wyobrażam, czego ja chcę od życia?! Nie zadałaś mi nigdy takiego pytania. Od zawsze chcesz żebyś robiła dokładnie to co ty mi każesz.

KRIS: Uwaga na głowę!

MATKA: Dlaczego ja nie miałam więcej dzieci? Może nie wszystkie byłyby takie. A tak będę tu sobie siedzieć i umierać. Po ciemku. (*SNAUT kopie ze złości szafkę, brzęczą butelki*)

KRIS: Uwaga na głowę!

*(Jeb jeb jeb jeb, HARI walnęła się w głowę, trzy razy)*



KRIS: Wszystko ok?

HARI: Yhm.

KRIS: Boli cię?

HARI: Y-ym.

KRIS: Wracamy?

WIKI: Śniło mi się, że wróciliśmy do domu i wszystko było splądrowane. A na środku salonu leżał nasz pies Jemen, martwy. I strzelba myśliwska twojego ojca. I nie umiałam już tego posprzątać.

MATKA: Czemu kłamałaś że sprzątasz? Uciekasz jak szczur z tonącego okrętu. Zawsze byłaś szczurem. — Zgubiłam się, zaprowadź mnie do łóżka.

SNAUT: To tak nie działa, mamó.

MATKA: Niewiarygodne. Niewiarygodne.

*(MATKA dociera do łóżka)*

MATKA: Zejdź.

SNAUT: Nie.

MATKA: Chcę się położyć.

SNAUT: To się połóż. Królowo.

MAMA: Ciasne to łóżko.

SNAUT: Mówiłam kupić większą wersalkę.

MATKA: Czasami mam wrażenie, że mi się to wszystko śni. A jutro się obudzę i będzie jak dawniej.



## ROZMOWA TELEFONICZNA

KRIS: Oglądam pod mikroskopem próbkę krwi Harey. Krew wygląda zupełnie normalnie. Osocze, erytrocyty, limfocyty, trombocyty, przybliżam, widzę atomy, przybliżam jeszcze bardziej i tam jest... nieskończoność. Robi mi się słabo. A ona patrzy na mnie. Dzwoni telefon. Odbieram, a ona patrzy na mnie: Przedstawiam się: Kelvin.

SNAUT: Snaut - mówię, a ona słucha. I ocean w dole słucha.

SARTORIUS: Mówię: witam pana, doktorze Kelvin. A one patrzają.

KRIS: Rozmawiamy sobie. Trzech nadętych doktorków. Moje uszanowanie panu doktorowi.

SARTORIUS: One patrzają, prostują się. Chciałem kolegom przedstawić pewne kwestie związane z... e... fantomami.

SNAUT: Ona słucha, więc proszę: nazwijmy je tworamami F.

SARTORIUS: One patrzają na mnie, i ocean słucha, więc uśmiecham się do nich i przemawiam dalej: może połączymy najpierw nasze wiadomości, a potem mógłbym wypowiedzieć to, do czego doszedłem osobiście... Myślę o tym, że do niczego nie doszedłem, a one patrzają, więc proponuję: może pan pierwszy, doktorze Kelvin...

KRIS: Ja? Dobrze. Małe konwersatorium? Dobrze! Zrobiłem tyle co nic, ale mogę mówić. Jeden preparat histologiczny i parę reakcji. Mikroreakcji. Odniosłem wrażenie, że... wszystko jest w normie, ale to kamuflaż, dzięki zastosowaniu budulca podatomowego! Wiem, że ona to słyszy i że ocean to słyszy, ale coś we mnie tego chce.

SARTORIUS: Zaraz. Zaraz. Jak pan to rozumie? - zaznaczam swoją obecność, bo one patrzają.

SNAUT: Ona słucha. Jest mi wstyd.

KRIS: Mówię dalej. Ona słucha. Ostatecznym elementem konstrukcyjnym naszych ciał są atomy. Przypuszczam, że twory F są zbudowane z jednostek mniejszych od zwykłych atomów. Daleko mniejszych.

SARTORIUS: Z mezonów?



KRIS: Nie, nie z mezonów... Mezony dałyby się dostrzec. Chyba raczej neutrina. Ona słucha tego i patrzy. Ale ja już o tym nie myślę. Zapalam się.

SARTORIUS: Jestem dociekliwy, bo patrzą. Jak pan to sobie wyobraża? Bo przecież konglomeraty neutrinowe nie są trwałe...

KRIS: Ona patrzy. Zaczyna mnie to irytować. Nie wiem. Nie jestem fizykiem. Być może stabilizuje je jakieś pole siłowe. Nie znam się na tym. Mówię tylko, że rzeczywista struktura odpowiedzialna za funkcjonowanie „gościa” ukryta jest głębiej.

SNAUT: Słyszę słowo "gość". Ona słucha. Robi mi się gorąco.

SARTORIUS: Tylko że ocean nie jest zbudowany z tych hipotetycznych cząstek Kelvina. Zbudowany jest ze zwykłych. Zauważam błyskotliwie, a one patrzą i ocean słucha.

KRIS: Może potrafi syntetyzować i takie. Irytuję się, a ona na to patrzy. To wyjaśniałoby tę niezwykłą wytrzymałość. Bo co to są twory F? Mówię i patrzę jej w oczy. To nie są osoby ani kopie określonych osób, tylko zmaterializowane projekcje tego, co na temat danej osoby zawiera nasz mózg. Czuję ból, ale dalej na nią patrzę. Do określonej granicy goście zachowują się tak, jak zachowywałyby się rzeczywiste... rzeczywiści...

SNAUT: Oryginały. Ona słucha.

KRIS: Tak, oryginały. Ale kiedy sytuacja przekracza normalne możliwości przeciętnego... E... oryginału, następuje jak gdyby „wyłączenie świadomości” tworu F i przejawia się bezpośrednio inne działanie, nieludzkie...

SNAUT: Może na dzisiaj mamy dość!? Oni patrzą!

SARTORIUS: Tak. Niech patrzą. Podsumowuję tę rozmowę, żeby wiedziały, kto tu dowodzi. W normalnych warunkach uważałbym składanie nawet tymczasowego doniesienia o stanie mych prac za przedwczesne, ale ze względu na specyficzną sytuację, uczynię wyjątek. Moje wnioski są takie, że mam wrażenie, że w przypuszczeniu kolegi Kelvina kryje się słuszność. I tu otwiera się przed nami szansa, albowiem zniweczenie tego pola siłowego, które nadaje układowi trwałość...

SNAUT: Proszę już dość...

DUSZENIE MATKI.



## WARIOGRAF III

BERTON: Czy są przedmioty, których nie umiesz wyrzucić?

KRIS: Tak.

BERTON: Jakich przedmiotów nie umiesz wyrzucić?

KRIS: List, listy...

BERTON: List czy listy?

KRIS: List.

BERTON: Czy gdybym zapytał od kogo jest ten list odpowiedziałbyś?

KRIS: Tak.

## POWIEDZ MI, KIM JESTEM

HAREY (*znad rozłożonych chronologicznie karteczek*): Kris, co znaczy: "Nie ja podjęłam tę decyzję"? O jaką decyzję chodzi?

KRIS: Nie wiem. Nie pamiętam.

HAREY: Skoro tak mówisz, to pewnie chodzi o coś złego.

KRIS: Nie... Nie, dlaczego.

MATKA: Alex, gdzie ty jesteś? Prawie się udusiłam.

KRIS: Zobacz, kostka Rubika. Nigdy nie umiałem tego ułożyć. Chciałbym się nauczyć.

HAREY: A co, masz raka?

KRIS: Nie. To są algorytmy. Trzeba je tylko zapamiętać.

HAREY: Czyli to jest gra w pamięć.

KRIS: Gra w pamięć, tak.



HAREY: Masz dobra pamięć?

KRIS: Nie wiem, chyba tak. Nie narzekam.

HAREY: To o jaką decyzję chodzi?

KRIS: Proszę Harey, zostawmy to.

MATKA: Szczurku gdzie jesteś? Dlaczego się nie odzywasz?

HAREY: Skąd wiesz, że coś jest wspomnieniem, a nie snem albo czymś, co kiedyś przeczytałeś? Jak to odróżniasz?

KRIS: Po śnie mówisz "przyśniło mi się", a nie "wydarzyło mi się to". A mózg zapamiętuje, że wrzuciłaś to do szufladki "przyśniło mi się". Tyle.

HAREY: Ja tego nie rozróżniam. A czasem jest tak, że pokazujesz mi coś, co widzę pierwszy raz w życiu, a po chwili mam wrażenie, że mi się to śniło dziesięć lat temu.

KRIS: To się nazywa deja vu.

HAREY: Nieprawda. A dlaczego się tak czuję, kiedy próbuję wyjść z tego pokoju?

KRIS: Nie znasz tego miejsca.

HAREY: Ile to jest jeden Kelvin?

KRIS: -274,15 st. C

HAREY: Dokładnie tak się z tobą teraz czuję.

KRIS: Jesteśmy zmęczeni, jutro porozmawiamy.

HAREY: Spójrz na mnie. Jak na mnie patrzysz, to widzę takie martwe pole. Jakbyś się brzydził. Ja wiem, że ty coś wiesz o mnie. Powiedz mi, co to jest.

MATKA: Jak możesz mi to robić, dawać siebie i odbierać. Udawać, że jesteś. I ja zostaję z niczym. Jak mam żyć? Wolałabym żeby ciebie nie było. Wtedy nie mogłabyś mi siebie ciągle odbierać.

WIKI: Bernard, ja nie mam sił chyba..



SARTORIUS: Musisz.

WIKI: Czemu tak myślisz?

SARTORIUS: Nie mamy innego wyjścia.

WIKI: My?

SARTORIUS: A co mamy zrobić do cholery?

WIKI: (*udaje, że się wiesza na bandażu*) Śmieszne?

SARTORIUS: I straszne.

WIKI: Straszne...? hahahaha.

SARTORIUS: Twoje serce bije dokładnie jak zabawka Zorii.

WIKI: A w środku takie rybki biegają dookoła. Bernard, pomożesz mi?

SARTORIUS: Na ile to będzie możliwe.

WIKI: I już nie będzie telefonów, że ty nie przyjedziesz?

SARTORIUS: Ale co ty chcesz żebym ja wszystkim pieprznał? Wszystkim powiedział: dobra, zostawiam pracę, karierę, wszystko. Bo mam autystyczne dziecko... wszystko. Nie mogę tego zrobić. Ty to rozumiesz? Mogę się poświęcić, ale nie aż tak. Czego ty chcesz? Tak dużo zarabiasz? Z czego będziemy żyli? A ty chcesz mnie w domu... Pomyślałaś o tym? Patrzysz mi w oczy. Nie chcę być niemiły. Nie chciałem.

SNAUT: Mamo, przepraszam. Jest zimno chodź do domu.

*MATKA milczy.*

SNAUT: Chodź do domu, nakrzyczysz na mnie w domu.

*MATKA milczy.*

SNAUT: Mamo, chodź. Co się dzieje?

MATKA: Nie mogę, siedzę tu jak pies. Jestem tylko ciężarem dla ciebie. Poradzę sobie!



SNAUT: Chodź do domu.

MATKA: Poradzę sobie, słyszysz? Poradzę sobie, zostaw mnie!!!

## ROZMOWA Z SAMYM SOBĄ

*Rozmowa z samym sobą.*

KRIS OFF (lub BERTON): Zostałeś porzucony jako dziecko.

KRIS: Nie zostałem porzucony.

KRIS OFF: Twoja matka chorowała, nie mogła się troszczyć o ciebie, to ty musiałeś się troszczyć o nią w jej chorobie. Ale nie potrafiłeś dłużej z nią mieszkać. Więc wyjechałeś do miasta i zamieszkałeś w domu śmierci. Wszystko w tym domu pachniało śmiercią i jej zapach szybko wniknął w ciebie. Koledzy dali ci nawet stosowny przydomek. Pamiętasz jaki?

KRIS: Dziadek.

KRIS OFF: Z łatwością potrafię cię tam zobaczyć. Jak siedzisz i pilnie uczysz się do sprawdzianu, który w zanadru ma dla ciebie życie. Bez trudu wyobrażam sobie ciebie zimą, w dziadkowym swetrze, który znalazłeś w jego pawlaczu, bo oszczędzałeś na ogrzewaniu. Co u mamy? (*Pauza.*) Pamiętasz to pytanie? Czasami padało. Co odpowiadałeś?

KRIS: Nie pamiętam.

KRIS OFF: Zapytam inaczej: Jak powinna była brzmieć odpowiedź?

KRIS: Nie wiem.

KRIS OFF: Dokładnie. Tak powinna brzmieć odpowiedź. Nie wiedziałeś, bo bałeś się ją odwiedzać. Bałeś się tego, co zobaczysz. Bałeś się tego, że jej choroba cię wessie i utkniesz na zawsze, i nie będziesz już umiał stamtąd wyjechać. Nie możesz się za to winić, miałeś 15 lat i życie przed sobą. Czego można oczekiwać od 15-lątka? Tak się wykształcił i utrwalił twój największy lęk: że zostaniesz wessany w cudze życie i pochłonięty. Ona też sfiksowała?

KRIS: Kto? Nie wiem, o co ci chodzi!

KRIS OFF: Kochałeś ją?



## ZIMA

AUTOMAT: Meteor przebił pancierz. Pancierz nadwątlony. Oddychaj oszczędnie.

KRIS: Obudziłem się. Harey, nie było. Wypadłem na korytarz. Drzwi małej pracowni były otwarte. Wbiegłem do środka. Było okropnie zimno. Kabinę wypełniało pełno białych płatków. Ledwo ją widziałem w tej lodowatej chmurze. Rzuciłem się do niej, rzeziła. Patrzyłem w jej drgającą twarz, krew zamarzała na otwartych ustach, na języku błyszczały kryształki lodu... Płynny tlen żre mocniej od stężonych kwasów. Oczy miała zamknięte. Myślałem, że to koniec. Harey! Harey, co ty! Harey, wstań, proszę cię. Jeszcze raz... Proszę, jeszcze raz. Harey! Pamiętasz jak byliśmy na lodowisku i powiedziałaś "my, skorupiaki tak już mamy" i pomyślałem, że mówisz, nie tylko o sobie, ale też o mnie. Wydało mi się, że mamy takie skorupy, które sobie sami tworzymy, ale w środku jesteśmy do siebie podobni. Ja chcę zdjąć tę skorupę. Ja cię wtedy zabiłem. Pytałaś mnie, czy znam taki moment, kiedy myślisz o czymś i nagle odwracasz myśl, bo nie chcesz pamiętać. Powiedziałem ci wtedy, że każdy ma takie myśli, bo ja kiedyś chciałem, żeby cię nie było. Przepraszam cię. Wiesz, czego najbardziej się wstydzę? Tego, że czasami było mi przyjemnie, gdy tobie było źle. Chciałem, żebyś to ty mnie zostawiła. Chciałem być zły, niedobry...

HAREY: Kurwa!! Kurwa! Kurwa!! Puść mnie, kurwa!

KRIS: Jesteś...

HAREY: Zamknij się, kurwa, zamknij się! Co ja mam zrobić, żeby cię, kurwa, nie było!

KRIS: Ale dlaczego to mówisz? Harey....

KRIS: Nie jestem żadna, Harey! Kurwa, nie znasz mnie! Nie wiesz, kim jestem! Nie mów do mnie!

KRIS: Kocham cię...

HAREY: Nie mów do mnie, kurwa, takich pierdół!

KRIS: Przepraszam cię...

HAREY: Za co mnie przepraszasz?



KRIS: Że jestem niedobry.

HAREY: Przepraszam cię za to, że jesteś! Bo ja przez ciebie też muszę tu być!

KRIS: Przepraszam cię. Chcesz to odtęczyć dla ciebie taniec kraba. Krab, krab...

HAREY: Przestań! Co się stało z oryginałem? Tak o mnie mówiliście.

KRIS: Jesteś tylko ty. Kocham cię.

HAREY: Czyli kogo? A jak ona kiedyś tutaj wejdzie, to kogo będziesz kochał?

KRIS: Ona tu nie wejdzie.

HAREY: Bo?

KRIS: Kocham cię.

HAREY: Ty nie możesz mnie kochać, bo to nie jestem ja. Będziesz mnie tak odrzucał.

KRIS: Nie, kocham cię.

*(Pauza)*

HAREY: Popatrzyłeś na mnie! Widzisz mnie?

KRIS: Tak.

HAREY: Kris, chcę, żebyś wiedział, że nie jestem nią.

SNAUT: Połóż głowę. Tam jest słońce. Czerwone słońce.

MATKA: Co z tego? I tak go nie zobaczę. Razi mnie słońce. Nic już nie oświetla, tylko razi.

SNAUT: Ćśś... Czujesz? Tu jest ciepło. Zobacz.

MATKA: Kocham cię, wiesz? Myślałam że ty mnie też kochasz.

SNAUT: Ale ja nie mam serca, pamiętasz? Czasami chciałabym cię zabić.

MATKA: Ja ciebie też. I odkładam to na drugi dzień... Zmęczyłam się.



SNAUT: Z tej złościwości chyba.

MATKA: Możesz spać dzisiaj ze mną? Ostatni raz.

SNAUT: Boję się że mnie udusisz w nocy.

MATKA: Jak do tej pory cię nie udusiłam, to chyba nic ci nie grozi.

SNAUT: Musisz obiecać że nie będziesz chrapać.

MATKA: Zawsze możesz mnie przykryć poduszką i dłużej przytrzymać.

SNAUT: Wiem *(na żarty dusi MATKĘ poduszką)*



# Z AKT

## COFNAĆ CZAS

ZORIA: Tato ucieknijmy!

SARTORIUS: Odrazu?

ZORIA: Teraz!

*(Biegną, stają naprzeciw publiczności.)*

ZORIA: LAAAS! Zobacz ile tych drzew urosło. Jak byłam mała, to drzewko było takie małe, a teraz jest dość okazałym drzewem.

SARTORIUS: Zoria, ale te drzewa są połamane... tu się coś wydarzyło.

ZORIA: Zrobimy sobie szałas? Gdzie będziemy mieszkać?

SARTORIUS: Zori, ja nie chcę być w tym lesie. To nie jest nasz las, zobacz tu wszystko jest... tu nie ma—

ZORIA: Tato, wszystko się zmienia. Zamknij oczy, tato, i pocuj ten powiew wiatru. Posłuchaj, co mówią drzewa.

SARTORIUS: Ale tu nie ma życia Zori, zobacz. Jesteśmy ale jakby nas nie było.

ZORIA: Wsłuchaj się w ciszę.

SARTORIUS: Ja nie umiem tego wszystkiego naprawić.

ZORIA: To zamknij się i słuchaj. — I pocuj świerk. Czujesz? Ten zapach ściółki?

SARTORIUS: Zori ja tak bardzo chcę poczuć, ale nic nie czuje.

ZORIA: Czujesz jak pod naszymi stopami chroboczą gałązki? Czujesz?

SARTORIUS: Chroboczą gałązki

ZORIA: Czujesz zimną wodę, kiedy ściągamy buty?

SARTORIUS: Mokre stopy.



ZORIA: Woda jest tak zimna, że przeszywa całe ciało.

SARTORIUS: Jesteś szczęśliwa w tym momencie?

ZORIA: Bardzo. Tu możemy założyć nasze nowe życie. Pomóż mi zbudować szalas, taki jak kiedyś zbudowałeś. Schowajmy się w szalasię tak jak kiedyś. Nasza wyobraźnia działa jak reinkarnacja, co nie, tato? I tak będzie też z nami po śmierci, co nie?

BERNARD: Po śmierci?

ZORIA: Najpierw chciałabym być chyba ptakiem. A ty?

BERNARD: Kochanie, ja bym chciał cofnąć czas i znowu móc—

ZORIA: Poczekaj. (*ZORIA biegnie tyłem.*)

BERNARD: Dlaczego nie mogę dokończyć słów..

ZORIA: Czas - cofnięty. Widziałeś? Po prostu biegłam do tyłu.

BERNARD: Zoria, ja chcę ci coś powiedzieć, ale wszystko się tak blokuje, że nie mogę cofnąć czasu i to jest takie—

ZORIA: Ty chyba jesteś chory tato, bo zepsuła ci się wyobraźnia. Masz zegarek?

BERNARD: Mam.

ZORIA: No to daj, przesunę ci godzinę. — Nie działa, tato. Nie umiem się posługiwać tym zegarkiem.

BERNARD: Widzisz, nic tu nie działa. —

ZORIA: Nie szkodzi, będę biegła do tyłu.

BERNARD: Zoria, gdzie ty pójdziesz? Gdzie ty pójdziesz, kiedy nie będziesz ze mną już?

ZORIA: Pewnie będę miała męża, dzieci.

WIKI: Nie będziesz.



## WARIOGRAF IV

BERTON: Czy jesteś prawdomówny?

SARTORIUS: Tak.

BERTON: Na jaki temat najczęściej kłamiesz?

SARTORIUS: Nie kłamię...

BERTON: Z jakiego powodu ostatnio skłamałeś?

SARTORIUS: Z roztargnienia może.

BERTON: Czy trudno ci się przyznać do błędu i wziąć winę na siebie?

SARTORIUS: Przepraszam, jak działa to urządzenie?

BERTON: Czy często zdarza ci się unikać pytań dla ciebie niewygodnych?

SARTORIUS: Nie.

BERTON: Czy jesteś prawdomówny?

SARTORIUS: Tak.

BERTON: Czy twoje życie to ciągła walka o przetrwanie?

SARTORIUS: Nie.

BERTON: Czy dobrze radzisz sobie w kwestiach finansowych?

SARTORIUS: Nie.

BERTON: Czy zabiłeś kiedyś kogoś?

SARTORIUS: Nie.

BERTON: Kogo zabiłeś?

SARTORIUS: Nie zabiłem.



BERTON: Kto to był?

## CZARNA DZIURA

SARTORIUS: Zori, dziecko... Gdzie masz buty? Będziesz chora. Proszę, wróć do pokoju.

ZORIA: Tato, nasz dom pęka. Widziałam na ścianie. Tu jest wszystko poprzestawiane, nie mogę znaleźć pokoju.

SARTORIUS: Pokój jest tam, gdzie jest łóżko. Otwórz oczy.

ZORIA: Nie mogę

SARTORIUS: Czemu?

ZORIA: Nie podpuszczaj mnie. Jak otworzę, to znikniesz.

SARTORIUS: Nie zniknę. Choćbym bardzo chciał, to nie zniknę. I ty też. Choćbyś bardzo chciała.

WIKI: Zoria!

ZORIA: Tato, daj mi portfel. Mama powiedziała, że jesteśmy bankrutami.

SARTORIUS: Tu jest kosmos. Tu nie ma portfeli.

ZORIA: To daj coś innego.

*Przychodzi Żona. Ściągają z Sartoriusa rzeczy.*

SARTORIUS: Co wy robicie?

ZORIA: Jestem kornikiem i odbieram ci wszystko.

SARTORIUS: Jakim kornikiem?

ZORIA: Drażymy cię, tato.

SARTORIUS: O czym wy mówicie?

ZORIA: Jeżeli proszek do prania kosztuje dwadzieścia złotych... Podzielić na pięć prań, dwadzieścia przez pięć jest cztery, to znaczy, że muszę chodzić w tej bluzie cztery dni, żeby oszczędzić?



SARTORIUS: O czym ty mówisz? Co wy robicie?

WIKI: Przecież ja już wszystko wiem.

SARTORIUS: Ale o czym wy mówicie? Przecież wszystko jest dobrze.

WIKI: Ja już wszystko wiem.

SARTORIUS: Co wiesz? Nie jestem twoim synem. Dlaczego całujesz mnie jak syna? — Przestańcie!  
Dość!

AUTOMAT: Panowie, cokolwiek zrobimy, to będzie udawaniem, komedią lub zbrodnią. Optuję za zbrodnią.

## POD GWIAZDAMI

MAMA: Ale grzeje to słońce.

SNAUT: Przyjemnie.

MAMA: Yhm.

SNAUT: A posmarowałaś się kremem?

MAMA: Tak, a ty?

SNAUT: Powinnaś nosić czapkę, bo cię będzie głowa boleć wieczorem.

MAMA: Wiem, zapomniałam.

SNAUT: Masz moją.

SNAUT: Jak miałam 10 lat, przeżyłyśmy ten dialog przy hotelowym basenie w Omanie, na wakacjach, na które pojechałyśmy we dwie. Rodzice byli już rozwiedzeni, mieszkaliśmy z mamą mamy, która od pięciu lat generalnie codziennie umierała, bo takie widocznie miała hobby. Z kolei hobby mamy było ratowanie umierających, więc się w tym świetnie zgrywały. A ja nienawidziłam babci za to, że zabiera mi mamę. W dniu naszego wyjazdu do Omanu babcia oczywiście zaczęła intensywnie umierać, mama powiedziała, że nigdzie nie jedziemy i rzuciła się jej na pomoc, a ja wpadłam w histerię i powiedziałam, że w takim razie wyprowadzam się do taty. To zawsze działało. Ostatecznie babcia została w Polsce z wynajętą pielęgniarką, a my pojechałyśmy na lotnisko. W taksówce wzięłam telefon mamy i zablokowałam połączenia przychodzące od babci. A potem zapomniałam je odblokować. I piątego dnia, przy hotelowym basenie, pojawił się śniady recepcjonista, że z Polski do matki ktoś dzwoni. Mama zniknęła w holu, a gdy wróciła, nie było już z nią kontaktu. Powiedziała tylko: "Babcia nie żyje. Brawo, dopiełaś swego."

MAMA: Twoja jest dla ciebie, szcurzydło ty moje!



SNAUT: Sama jesteś szczur!

MAMA: Szczurzydło ty moje :)

SNAUT: Nie mów taak!

MAMA: Ale uwielbiam mówić do ciebie szczurku :)

SNAUT: Nie, to jest okropne.

MAMA: Ale zobacz, i wąsik tutaj masz taki ładny :D

SNAUT: Nie mam wąsika! :)

MAMA:Ro-sną-ci-wąsy!

SNAUT: Nieee!

MAMA: A gdzie masz łaskotki?

SNAUT: Nie mam! :)

MAMA: W kolanach masz? W kolanach masz? - Zrobię ci puzona! (*Śmiech, śmiech, śmiech*)  
- Ale mam deja vu!

SNAUT: To niemożliwe, mamu (skłamała Snaut).

SARTORIUS: Zrobimy sobie teraz ładne wspomnienie. Będzie noc i najpierw będziemy w samochodzie, a potem już nie. Noc będzie ciepła. Będziemy słyszeć zwierzęta, ale nie będziemy ich głaskać. Wymyślimy sobie cel wędrówki. Wymyślimy sobie, skąd idziemy. Będziemy mieli ubłocone buty, ale ubrania zostaną czyste. Tylko plecy będziemy mieć mokre od leżenia.

*(Odgłos jadącego wolno samochodu, od środka. Noc.)*

WIKI: Ty wiesz gdzie jedziesz Bernard?

BERNARD: Nie ma innej drogi.

ZORIA: Jestem głodna. Jestem głodna. Jestem głodna. (...)

WIKI: Zoria, nic nie mam, bo zaraz mieliśmy wracać.

ZORIA: Co to za niespodzianka tato? Tato, co to za niespodzianka? Co to za niespodzianka? (...)

WIKI: Nie kop, proszę cię, nie kop! Jedziesz czy stoisz?

Bernard zmiłuj się, jest późno, jesteście wykończeni.

SARTORIUS: Muszę cofnąć na parking, nie mogę stać na środku drogi, nie widzisz że stoję na środku drogi?!

ZORIA: ALE MIELIŚMY JECHAĆ DO MCDONALDA!!!

SARTORIUS: CISZAAAA!!! (*Pauza*) Wsiadka.

*(Trzask zamykanych drzwi, odgłos alarmu i zamka centralnego.)*

ZORIA: Czy tata jest zły?

SARTORIUS: Nie, tata nie jest zły.

WIKI: Nie, tata nie jest zły!

ZORIA: Czy tata krzyczał ze szczęścia?

SARTORIUS: Tak, w pewnym sensie tak. — Postuchaj, jak cicho. Słyszysz?

WIKI: Gdzie ty nas wywiozłeś, Bernard?

SARTORIUS: Chodźcie. Nigdy tego nie zapomnicie.



*Kris i Harey leżą na ziemi.*

KRIS: Uważaj, to będzie bardzo kiczowata scena.

ZORIA: Co to za niespodzianka tato?

HAREY: Pokażesz mi gwiazdy?

KRIS: Pewnie.

HAREY: Mnie to bardzo nudzi, wiesz? Chyba wolałabym się całować.

KRIS: Zamknij oczy.

SARTORIUS: Zamknijcie oczy.

WIKI: Bernard...

HAREY: Znaczy, że odpuściłeś i będziemy się całować?

ZORIA: Czy zobaczę Saturna, tato?

KRIS: Nie, to znaczy, że opowiem ci, jak naprawdę wygląda wszechświat, bo stąd nic nie widać.

WIKI: Czy to teraz?

SARTORIUS: Nie podglądaj.

*Światło gaśnie.*

KRIS: Załóżmy, że jesteś teraz zawieszona na ziemskiej orbicie. Jesteś zawieszona absurdalnie, Ziemia wisi nad twoją głową. Słońce nieustannie wschodzi i zachodzi. Szesnaście razy w ciągu doby. Zresztą nie ma już doby. Dni pędzą. Wschód, zachód, wschód, zachód... Ziemia jest maleńka. Wystarczy półtorej godziny, żeby ją okrążyć. To okruszek. Wydaje ci się, że mogłabyś objąć ją rękami. Przed tobą jest kosmos. Nie jest wcale czarny tylko szary. To przez miliardy gwiazd, które powoli zlewają się ze sobą. Ocean światła.

HAREY: Co czuję?

KRIS: Pewnie boli cię brzuch. Analizujesz, jak się do cholery wysikać, żeby nie zostać zbombardowanym przez własny moc, własny łuszczący się naskórek... W kosmosie skóra staje się na powrót niemowlęca, wiesz?

HAREY: Ale co czuję?

KRIS: Niewiele. Nie możesz silnie odczuwać, bo to zbyt niebezpieczne. Starasz się zatem nie czuć, nie myśleć i dużo śpisz. Sny masz wspaniałe. Jak nigdy.

MATKA: Ha! Śniło mi się, że ci obcinam stopy i już nie możesz się ruszyć.

HAREY: Tęsknota jest chyba okropna. Wracamy. Teraz kiedy mam już moją skórę niemowlęcia i mogę zrezygnować z wizyt u kosmetyczki, to chcę z powrotem do mamy.

*KRISA uderzyło to sformułowanie: "Chcę z powrotem do mamy".*



HAREY: Co tak patrzysz? Figura retoryczna. Zresztą ostatecznie pewnie i tak polecisz sam. Nawet nie chcę o tym myśleć. Pocałuj mnie. (*KRIS całuje.*) Sześć razy.

KRIS: Tylko sześć?

HAREY: Nie chcę więcej.

SARTORIUS: Jako dziecko miałem psa. To była sunia, brązowa - klapnięte uszy, lśniąca sierść. Jemen. Nikogo tak nie kochałem jak jej. Kiedyś rodzice wywieźli mnie na weekend do kuzynostwa i jak wróciłem, suni nigdzie nie było. To była jesień, mama smażyła kanie w kuchni, w całym domu pachniało grzybami i spalonym tłuszczem. A tata siedział w garażu i piłował jakieś deski. Zapytałem, gdzie mój pies, a on tylko zdziwiony zapytał: "Nie ma go? Musiał uciec. Przykro mi." Mama powiedziała później: „A może to lepiej, że jej nie ma. Ojciec od razu spokojniejszy jakiś.” Nigdy go o to nie zapytałem, ale jestem pewien, że ją zabił. I że planował to od dawna. Ja też zrobiłem sobie plan i zapisałem, żeby nie zapomnieć. Że moje dzieci będą mieć tylko dobre wspomnienia.

WIKI: Wracajmy już, Bernard.

ZORIA: Mamo, głodna jestem.

## WIKTORIA

*Wciąż pośród rzeczy. Żona nad zafajdanymi gazetami. Czyta.*

DZIDZIA: Tato. A powiedz mi. Czy przemijanie ma jakikolwiek sens? Znaczy w takim sensie, że są te moje urodziny, tak? I świętujemy to, że się starzeję, to że zmierzam ku śmierci tak? Czy urodziny nie powinny być w takim razie swojego rodzaju stypą? Zauważyłeś?

SARTORIUS: Co?

DZIDZIA: Nauczyłam się dla ciebie patrzeć w oczy. Ćwiczyłam długo. Tato, ja ci tu zostawię to wszystko, żebyś sobie przeglądał, żebyś zaczął za nami tęsknić.

SARTORIUS: Tęsknię.

DZIDZIA: Ja bardziej. Przy tobie dopiero jestem. Pamiętasz, że nazywałeś mnie gwiazdą? Nie wiedziałam, a gwiazdy są czarne. Są najczarniejsze na świecie. Dopiero energia, którą wydają i pobierają, sprawia, że zaczynają świecić. Bez tej energii są czarne. I ja bez ciebie też taka jestem.



SARTORIUS: Ale ty jesteś wspaniała.

DZIDZIA: Nie jestem.

SARTORIUS: Jesteś piękna.

DZIDZIA: Kocham cię, tato. Ale kiedy zostaję sama ze sobą, jest mi wstyd. Nie wiem, jak taki kłębek smutku miałby do ciebie przyjść.

SARTORIUS: Ale co ty mówisz? My jesteśmy bardzo szczęśliwi.

*Żona krzyczy. Zabiera Dzięcię od Sartoriusa.*

ŻONA: Nie dotykaj jej.

DZIDZIA: Mamo, zostaw mnie. Chcę zostać z tatą. Ty go miałaś go więcej ode mnie.

ŻONA: Gdzie my jesteśmy? Co to jest za miejsce? Gdzie jest nasz dom?

SARTORIUS: Nasz dom jest na swoim miejscu. Wszystko jest na swoim miejscu.

ŻONA: Czytasz czasem gazetę? Żeby się dowiedzieć, że wszystko jest na swoim miejscu? Żeby się dowiedzieć, że wszystko jest dobrze z twoim życiem? Czytasz?

SARTORIUS: Ty się źle czujesz.

ŻONA: Tak, źle się czuję. Widziałeś kiedyś swoje zdjęcie w gazecie? Swoje rodzinne zdjęcie? Wygrzebane z twoich rzeczy fotografie z urodzin i pikników, słodkie portrety dzieci? Co? Świat jest wzruszony? Świat płakał po nas? Mieliśmy wystarczająco ładne twarze? Nasze dzieci dość uroczo wyszły na zdjęciach, żeby wszystkim zrobiło się żal? To nam chciałeś dać? Litość? Rozkładówkę w gazecie?

SARTORIUS: Nie rozumiem cię. Ty źle się czujesz!

ŻONA: *(czyta gazetę)* "Zabrał rodzinę na przejażdżkę. Najpierw pojechali do restauracji, a potem na leśną polanę, gdzie mieli spać i oglądać gwiazdy..."

DZIDZIA: Mamo, co to jest?

SARTORIUS: To jest jakieś... Ja nie wiem, co to jest...



ŻONA: "...Z powodu deszczu wrócili jednak do domu. Bernard najpierw zabił żonę, strzelając do niej z broni myśliwskiej swojego ojca"

SARTORIUS: Zamknij się!

ŻONA: "...A następnie zszedł na dół i to samo zrobił z córką. Na koniec podpalił dom."

DZIDZIA: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars...

SARTORIUS: Ty nie możesz wiedzieć takich rzeczy.

ŻONA: Nawet teraz, jesteś taki sam. Nawet teraz!

SARTORIUS: Przestań!

ŻONA: Tak, krzycz! Nareszcie! Nareszcie cię widzę! Zawsze wiedziałam, że coś w tobie tkwi...

SARTORIUS: Tak? Skoro wiedziałaś, to czemu mnie nie powstrzymałaś? Mogłaś mnie powstrzymać. Nie byłoby tego wszystkiego. Może ja byłem chory! Ja byłem chory! Trzeba mi było pomóc! A ty nic! ~~Jak taka jesteś wszechwiedząca, to trzeba było mi pomóc!~~

ŻONA: Chcę, żeby ci było jak najgorzej. Chcę, żebyś czuł winę.

SARTORIUS: Ja czuję winę! Ja czuję winę! Gdybyś wiedziała wcześniej, co jest we mnie, gdybyś zobaczyła tę czarną dziurę we mnie, to zrobiłoby ci się mnie żal. I przebaczyłabyś mi.

SARTORIUS (*do DZIDZI*): Cicho, kochanie, cicho... Uspokój się... Proszę cię. Cicho... Cicho.

ŻONA: Wszystko mi w tobie odpowiadało, wszystkie twoje zalety i wady. Podobałeś mi się jako mężczyzna. Nie było przed tobą mężczyzny, przy którym czułabym się tak bezpieczna. Zakochałam się w tobie, Bernard, po prostu się w tobie zakochałam. I udowodniłam, że potrafię kochać, że potrafię wytrwać, że potrafię być wierna. Że tak wiele z siebie potrafię poświęcić. Że tak dobrze potrafię troszczyć się o dziecko. Pomimo wszystkiego, co mnie w tobie irytowało. A drażniła mnie twoja pasywność, małowówność, niedojrzałość. I ciążyło mi to, że wiecznie ciebie nie było. Ale i tak czułam się przy tobie bezpiecznie, wiesz? Ha ha. Spośród wszystkich uczuć to właśnie poczucie bezpieczeństwa było najsilniejsze. Miałam życie przed sobą. A teraz tylko to mi zostało. I przysięgam ci, że wszystko, co mam – całą moją wytrwałość i wierność – włożę w tę jedną jedyną sprawę: żeby być twoim wyrzutem sumienia. I odwiedzać cię regularnie, i wisieć tu nad tobą, i patrzeć na ciebie tymi samymi zdziwionymi i bezbrzeżnie smutnymi oczami, w które musiałeś niechcący spojrzeć, gdy



mnie zabijałeś. I będę zadawać ci ból, aż poczujesz prawdę. I będę wołać, będę błagać ten ocean wokół, żeby codziennie wyrzucał na brzeg wszystko, czego nie chcesz, co chciałeś ukryć, zatopić, cały twój brud. A on nie zna litości. Tylko prawdę.

DZIDZIA: Biegnijmy do lasu, tato. Tu możemy założyć nasze nowe życie. Pomóż mi zbudować szałas, taki jak kiedyś zbudowałeś.

SARTORIUS: Zori, ale tu nic nie ma. Nie ma z czego budować szałas. Wszystko rozsypuje się w proch.

DZIDZIA: Znajdziemy mocne, silne gałęzie, a ze ściółki zrobimy podłogę. I będziemy tu leżeć i oglądać gwiazdy.

SARTORIUS: Zori, ale ja bym chciał iść z tobą do takiego prawdziwego lasu—

DZIDZIA: Tato, to jest prawdziwy las, rozumiesz? Jesteśmy w prawdziwym lesie, tato. Co się z tobą dzieje? Jesteśmy w prawdziwym lesie, rozumiesz?! To jest prawdziwy las!!! To jest prawdziwy las! Zrozum to, że to jest prawdziwy las! To jest drzewo, a to jest cholerna ściółka, rozumiesz? I masz się kłaść na tej cholernej ściółce! I będziemy tato tutaj spać, rozumiesz?!

SARTORIUS: To jest popiół, dziecko. To ja spaliłem ten las!

DZIDZIA: To przez ciebie mam brudne ręce, tak?

SARTORIUS: Pokaż...

DZIDZIA: To przez ciebie jestem jaka jestem. Nienawidzę cię tato, rozumiesz? Nienawidzę cię za to co mi zrobiłeś. Nienawidzę cię za to, że spaliłeś ten pierdolony las! Nienawidzę cię za to, że moimi przyjacicielami są grobowce! Pierdolone dzieci, których historii nie znam i które codziennie sobie wymyślam. Nienawidzę cię, bo codziennie muszę przychodzić do tego lasu sama. Nienawidzę cię, że straciłam wyobraźnię. Tak, to jest popiół... więc się w nim zakop.



## WARIOGRAF V

BERTON: Czy skończyłeś studia?

SARTORIUS: Nie.

BERTON: Czy kiedykolwiek pracowałeś jako naukowiec?

SARTORIUS: Nie.

BERTON: Czy okłamywałeś rodzinę i przyjaciół w kwestii twojej tożsamości?

SARTORIUS: Tak.

BERTON: Czy sprzeniewierzyłeś znaczne fundusze należące do rodziny i znajomych, by utrzymać swoje kłamstwo w mocy?

SARTORIUS: Tak.

BERTON: Czy zabiłeś swoją rodzinę, by uniknąć zdemaskowania?

SARTORIUS: Tak.

BERTON: Czy zabiłeś również swojego psa?

SARTORIUS: Ja tylko chciałem... żebyście byli ze mnie dumne... Ja tylko chciałem... żebyście byli ze mnie dumne...

AUTOMAT: Zdobywcy kosmosu, zatknijcie flagi na granicy wszechświata!

## RZEŹNIA

KRIS: Harey, czy możesz zaczekać za drzwiami?

HAREY: Dobrze, ale będę blisko.

KRIS: Za chwilę przyjdę.



SNAUT: Sartorius jest za energicznym postępowaniem. Uważa, że na pewno da się zdestabilizować neutrinowe układy. Mamy do wyboru dwa projekty. Pierwszy wykorzystuje promieniowanie twarde, drugi anihilację. Pierwszy projekt nazwałam „Myśl” a drugi „Wolność”.

KRIS: Ja bym go nazwał raczej „Rzeźnia”...

SNAUT: Sam był rzeźnikiem.

KRIS: A ten pierwszy projekt?

SNAUT: Pierwszy projekt zakłada, że prześlemy oceanowi naszą jawę - myśli z czuwania.

KRIS: W jaki sposób? Poczta?

SNAUT: To będzie pęk promieni modulowany prądami mózgowymi któregoś z nas.

KRIS: Aha. Ten ktoś to ja.

SNAUT: Sartorius myślał o tobie.

KRIS: Sartorius myślał? Nie ty?

SNAUT: Więc jak...?

KRIS: Jasne. Nie ma problemu.

SNAUT: To świetnie.

KRIS: Czyli dalej robisz to, co umiesz najlepiej, tak? Handlujesz cudzymi danymi? Przypomniałem sobie ostatnio, kim jesteś. I zastanawiałem się, jak się czujesz z tym, co robiłaś na Ziemi?

SNAUT: To jest wywiad?

KRIS: Niestety nie. Przykro mi. Tym bardziej, że wiem, jak lubisz udzielać wywiadów. Pomyślałem po prostu, że skoro ja powiedziałem ci tyle o sobie, to może ty też byś mi coś opowiedziała?

SNAUT: Sam chciałeś mi wszystko opowiedzieć. A teraz chcesz czegoś w zamian? Inaczej się chyba buduje zaufanie.

KRIS: Królowa zła. Ile osób było poszkodowanych? Osiemdziesiąt siedem milionów? Nie mamy nawet tyle rakiet...



SNAUT: Tak, mógłbyś wystrzelić wszystkie ze swoimi brudami w środku, a i tak nie będziesz dorastał mi do pięt.

KRIS: Ja cię na swój sposób podziwiam. Zastanawiam się kogo wysłała ci ocean? Wybór ma chyba spory. Osiemdziesiąt siedem milionów. Jeśli na przykład cały Trynidad i Tobago nam się tu zwali na głowę, to będziemy mieli wesoło.

SNAUT: Nie prosiłam cię o ocenę.

KRIS: Myślałem, że tego chcesz. Szczerej rozmowy.

SNAUT: Tak, tego właśnie chcę. Żebyś mi mówił, że jestem królową zła. Mów mi to codziennie rano. Ty chyba nie miałeś zbyt wielu przyjaciół na ziemi?

KRIS: Jeśli chcecie dalej pracować nad tym, by pozbyć się wszystkiego, co niewygodne, to powodzenia, ale ja powiedziałem Harey, kim jest i zamierzam opuścić z nią Stację.

SNAUT: Usiłujesz w sytuacji nieludzkiej zachowywać się jak człowiek. To do ciebie podobne. Może to i piękne, ale dosyć okrutne. Ty zresztą lubisz robić eksperymenty na ludziach. Bo wiesz, że ten twój powrót to będzie twój kolejny eksperyment? Wiesz, że prawdopodobnie przy oddalaniu się od Solaris układ się rozpadnie. Ta rakieta, którą wystrzeliłeś... ona wciąż krąży, wiesz. Obliczyłam nawet w wolnej chwili elementy jej ruchu. Możesz polecieć, wejść na orbitę, zbliżyć się i sprawdzić, co się stało z... pasażerką... Albo ściągnąć tu tę raketkę. To da się zrobić. Jest zdalnie sterowana. Sprowadzimy ją z orbity. Nie chcesz? To chociaż połączmy się z nią radiowo; jeżeli żyje, to się odezwie. Wtedy będziesz mógł zaopiekować się obiema. No, chyba że na obie nie wystarczy ci już odwagi. Mówię ci po raz ostatni: to, tutaj, jest sytuacją pozamoralną. Wszysecy uprawiamy tu strusią politykę tak samo, jak robiliśmy to na Ziemi. Ty uprawiasz ją w szczególnie niebezpiecznej formie. Okłamujesz i siebie i ją, i znów siebie. Nie jesteś wiele lepszy ode mnie, Kris. Jesteśmy tu ty i ja. Tak samo skazani. Obojgu nam ocean przypominał, ile jesteśmy wari. Możesz myśleć, że jesteś dobry, Kris, możesz nawet być dobry, szlachetny, wierny ideałom, możesz być święty, ale i tak nie będziesz niewinny. Zostawiliśmy Ziemię, myśleliśmy, że tu w tej ciszy, w tym oceanie wszystko straci znaczenie. A nie traci, bo nosimy to w sobie. Ty tak samo jak ja. Ocean spotkał nas, ludzi, i tak nas odczytał.

SNAUT: Pomyśl, w rakiecie człowiek może pęknąć jak bąbel albo skrzepnąć, albo rozgotować się, albo tak prędko wybuchnąć krwią, że ani krzyknie, a potem tylko kosteczki stukają w blachę, kręcą się po



orbitach Newtona z poprawką Einsteinowską te nasze grzechotki postępu! A my ochoczo, bo to piękna droga, nad tymi talerzami, wśród nieśmiertelnych pomywaczek, z hufcem wiernych szaf, klozetów oddanych, tu jest nasze ziszczenie... popatrz, Kelvin. Gdybym nie była pijana, nie gadałabym tak, ale ktoś w końcu powinien to powiedzieć. Idziemy po omacku. Nie wiemy dokąd. Dla idei wiecznego postępu pędzimy dalej i dalej w kosmos, nie żałujemy ofiar. I co? Siedzisz tu, ty dziecko w rzeźni, i włosy ci rosną... Czyja wina? Sam sobie odpowiedz.

KRIS: Nie chcę cię słuchać.

SNAUT: Ale jeszcze trochę będziesz musiał. Spotkajmy się w laboratorium. Przyjdź bez niej, jeśli możesz. Sam powiesz Sartoriusowi, jakie jest twoje stanowisko i coś postanowimy. Może wtedy będziesz już wiedział, czyja to wina.

## WARIOGRAF VI (NOWA PRZEPLATANKA)

BERTON: Czy traktujesz ludzi przedmiotowo?

KRIS: Nie.

BERTON: Czy uważasz, że eksperymenty na ludziach są dopuszczalne w pewnych okolicznościach.

KRIS: Tak

BERTON: Czy jesteś konserwatywna ?

SNAUT: To bardzo dobre pytanie.

BERTON: Czy wiedziałaś o tym, że firma dla której pracowałaś, gromadziła i wykorzystywała fejsbukowe dane milionów ludzi?

SNAUT: W pewnym sensie tak.

BERTON: Czego mogliście się dowiedzieć jako firma o człowieku na podstawie jego danych?

SNAUT: Wszystkiego

BERTON: Czy robiłeś kiedyś eksperymenty na ludziach.



KRIS: Tak. Żeby móc im pomóc.

BERTON: Jak się nazywał algorytm, według którego określiliście profil osobowościowy?

SNAUT: OCEAN.

BERTON: Czy firma, dla której pracowałeś, doprowadziła do rozpadu UE?

SNAUT: Tak

BERTON: Czy masz prawicowe poglądy ?

SNAUT: Absolutnie nie.

BERTON: Czy istnieje twoim zdaniem coś takiego jak prywatność danych?

SNAUT: Co? (*śmieszek*)

BERTON: Czy kiedykolwiek ludzkość odzyska prawo do prywatności danych?

SNAUT: Nie. Tak. Nie wiem.

BERTON: Czy podczas eksperymentów zdarzało się, że ludzie robili rzeczy poniżej swojej godności, których później się wstydzili?

KRIS: Tak.

BERTON: Czy opisywałeś ich potem w publikacjach?

KRIS: Oczywiście.

BERTON: Czy traktujesz ludzi przedmiotowo?



## FILMOWY SEN KRISA

KRIS: Więc włączają aparaturę, a ja zasypiam i mam sen. Jestem w moim ziemskim mieszkaniu. Wokół krząta się ekipa filmowa. Robią film o moim życiu. Nosi tytuł "Dziadek". Na łóżku, w kuchni, w łazience, na dywanie, przy stole siedzą Harey. Poprawiają włosy, wyjadają jedzenie z lodówki, powtarzają tekst scenariusza. Jest ich chyba z dziesięć. Wiem, że jedna z pewnością jest prawdziwa, a reszta to dublerki, ale wszystkie są tak dobrze zrobione, że nie mogę jej rozpoznać. Co chwilę ktoś krzyczy: akcja.

1.

KLAPS: Akcja!

HAREY: PORNO TEATRZYK

KRIS: Fuj! Harey! To jest obrzydliwe!

HAREY: Oj, wzięłabym cię na ząb.

REŻYSER: Stop!

2.

KLAPS: Kamera! Poszła! Akcja!

HAREY: Tysiak? Przecież to tylko cztery klepki.

KRIS: Cztery klepki odpadły. Ale cały ten obszar jest wybrzuszony.

HAREY: Wybrzuszony... Przepraszam. Zapłacę. Może będę miała z czego. Dostałam pracę. Tylko się nie śmieję. Będę pracować w przedszkolu. Z czego się śmiejesz?

KRIS: Nie śmieję się.

HAREY: Będę asystentką przedszkolanki.

KRIS: To znaczy, że będziesz siedzieć w rogu i podawać klocki?

HAREY: Przestań się śmiać! Lubię zajmować się dziećmi. Siadasz na mnie za ten parkiet?

REŻYSER: Stop!



3.

KLAPS: Scena pięćdziesiąta druga. Kamera. Poszła. Akcja!

HAREY: Myślisz, że im większe cycki, tym mniejszy mózg?

KRIS: Nie, to by było dziwne.

HAREY: O kim teraz myślisz?

REŻYSER: Stop! Kris, to jest bardzo wesoła scena. Śmiejecie się tu od dłuższej chwili, więc bardzo cię proszę... jaśniej.

KRIS: Przepraszam, ale...

REŻYSER: Nie dąsaj się, Kris. To naprawdę nie jest nikomu potrzebne.

KRIS: Ale to jest moje życie. Chyba, wiem, jak to grać.

REŻYSER: Jasne. Jaśniej. Jeszcze raz.

KLAPS: Dźwięk. Kamera. Poszła. Akcja!

HAREY: Myślisz, że im większe cycki, tym mniejszy mózg?

KRIS: Nie, to by było dziwne.

HAREY: O kim teraz myślisz?

REŻYSER: Stop!

4.

KLAPS: Scena pięćdziesiąta dziewiąta. Kamera. Poszła. Akcja!

HAREY: Może my też moglibyśmy iść krok dalej?

KRIS: Co masz na myśli?

HAREY: Może dzidzius?

KRIS: A nie chcesz najpierw skończyć studiów?



HAREY: Nie mówię, że dziś, tylko w ogóle...

KRIS: Tak w ogóle, to oczywiście... W przyszłości... Tylko musisz pamiętać, żeby zamykać lufcik, jak będzie zostawało samo w domu, że nie skończyło jak ten kot, którym się opiekowałaś...

*HAREY pluje mu do kawy.*

REŻYSER: Stop.

5.

KLAPS: Scena sześćdziesiąta. Kamera. Poszła. Akcja!

HAREY: No...dobra, spytałeś go czy nie?

KRIS: Prawie.

HAREY: Prawie?

KRIS: Będzie okazja, to go spytam, tak?

HAREY: Jaka okazja? Jego urodziny czy co?

KRIS: Wiesz o czym mówię...

HAREY: Czyli nie jest to dla ciebie realne spytać o coś takiego?

KRIS: Nie powiedziałem, że jest to nierealne, tylko po prostu...Uważam, że nie każda sytuacja jest do tego dobra.

HAREY: Słuchaj, jeżeli to jest aż taki ciężar, że leżysz na stole, nie proszę cię o to, jeżeli nie chcesz tego robić...Tylko nie udawaj przede mną, że chcesz to zrobić.

KRIS: Ty mnie naciskasz, żebym ci coś odpowiedział w tym momencie.

HAREY: No, tak, żebyś mi coś odpowiedział!

KRIS: No, ale co mam ci odpowiedzieć?

KRIS: Jeżeli będzie okazja, żeby porozmawiać o tym, żebyś dołączyła do zespołu, to to zrobię.



HAREY: Dobra, ale jak wygląda taka wymarzona okazja? Że na przykład on mówi: słuchajcie, przydałaby mi się tu taka osoba w zespole, która robiłaby to i to... Naprawdę brakuje nam ludzi. Kris, znasz może taką osobę? No co się śmiejesz? Czy to jest okazja?

KRIS: Tak, to jest okazja.

HAREY: No, właśnie, czyli to się nigdy nie zdarzy.

REŻYSER: Stop!

6.

KLAPS: Kamera. Poszła. Akcja!

KRIS: Wychodzisz? Wcześniej.

HAREY: Jest po szóstej, tato.

KRIS: I co będziesz tam robić?

HAREY: Nie wiem. Siedzieć. Może pójdziemy tańczyć.

KRIS: Mogę ci zadać jedno pytanie? Nudzisz się ze mną?

HAREY: Czemu?

KRIS: Idziesz tańczyć z jakimiś ludźmi.

HAREY: A chcesz iść z nami?

KRIS: Nie.

HAREY: No, widzisz.

KRIS: O której będziesz?

HAREY: Nie wiem, jakiego rodzaju to jest pytanie.

KRIS: To jest normalne pytanie. Ile czasu potrzebujesz, żeby się wysiedzieć i wytańczyć?

HAREY: Nie wiem. Nie wiem, jak będzie.



KRIS: Pytam jeszcze raz, o której będziesz? O jedenastej? O pierwszej? Czy będę cię musiał skądś zbierać....

HAREY: Nigdy w życiu cię o to nie prosiłam. Nigdy w życiu do ciebie nie zadzwoniłam, żebyś mnie skądś zbierał. To, że inni dzwonią, to nie jest moja sprawa.

KRIS: Czy możesz... czy możesz mi wytłumaczyć...

HAREY: Co ja mam zrobić z tymi twoimi wszystkimi niedokończonymi zdaniami?

KRIS: Wiesz, jak ja się czuję? Umiesz sobie wyobrazić, że mnie skądś zbierasz?

HAREY: Ale o co chodzi? Mam cię teraz hurtowo przeprosić? Jadę. To nie ma sensu. Bardzo cię kocham i bardzo się cieszę, że dostałeś pracę na uczelni.

REŻYSER: Stop!

KRIS: Przepraszam, chcę się już obudzić...

8.

KLAPS: Scena sto pięćdziesiąta ósma. Akcja!

HAREY: Ja chcę rozmawiać z żywym człowiekiem, nie potrzebuję terapeuty...

KRIS: Przecież wszystko jest dobrze.

HAREY: Nie jest dobrze. Ja bym chciała cały czas spać, wiesz?

KRIS: Wiem.

HAREY: Czy ciebie to brzydzi?

KRIS: Nie.

HAREY: Dziś w przedszkolu chłopiec bił dziewczynkę po głowie a ja mu pozwoliłam.

KRIS: Jak to bił? W zabawie?

HAREY: Nie.

KRIS: To czemu mu pozwoliłaś?



HAREY: Bo jej nie lubię. Bo jest kurwa tępą, grubą świnia. Nie lubię tępych dzieci.

KRIS: Aha.

HAREY: Czasem ma ochotę cię walnąć.

KRIS: Nie tylko, czasem masz ochotę, żebym umarł na raka.

KRIS: Proszę, chcę się już obudzić!

HAREY: STOOOOP.

9.

KLAPS: Scena sto osiemdziesiąta dziewiąta. Kamera. Poszła. Akcja!

HAREY(z nagrania): Przysięgam ci na wszystko, że nie mam pojęcia, co się stało. Przysięgam ci, że nie pamiętam ani sekundy. Proszę cię nie wychodź, proszę cię, nie wychodź, możesz odejść na zawsze, tylko nie wychodź dziś, mogę cię nie dotykać, tylko nie wychodź, proszę cię. Jak wyjdiesz, to będzie koniec. Wiesz, co się stanie, kiedy stąd wyjdiesz. Nie będę cię dotykać, tylko nie wychodź. Nie musisz na mnie patrzeć tylko nie wychodź. Proszę cię! Boję się. Proszę cię... Nie wychodź!

KRIS: Chcę się obudzić, chcę się obudzić...

REŻYSER: Stop!

10.

KLAPS: Kamera. Poszła. Akcja!

HAREY: Słuchaj tego: "Była też Polka, nieszczęśliwie zakochana, która w ciągu pięciu miesięcy połknęła cztery łyżki, trzy noże, dziewiętnaście monet, dwadzieścia gwoździ, siedem zasuwek, mosiężny krzyżyk, sto jeden pinezek, kamień, trzy kawałki szkła i dwa paciorki różańca i dopiero potem zmarła." Dobrze, co?



KRIS: Następne trzy tygodnie były jakby jednym i tym samym dniem, który powtarzał się, wciąż taki sam. Udawałem spokój i Hari też go udawała, to milczące porozumienie, wiedza o wzajemnym oszukaniu, stało się naszą ucieczką. Bo mówiliśmy dużo o tym, jak będziemy żyć na Ziemi, jak osiedlimy się gdzieś pod miastem i nigdy już nie porzucimy niebieskiego nieba i zielonych drzew, i urządzaliśmy wspólnie nasz przyszły dom, i ogród, i sprzeczałyśmy się o żywopłot i huśtawkę.

## PUPILE

*Pupile uparcie odpowiadają "Nie" lub "proszę, nie", może same zamieniają się w pieski i kręcą się przy nodze*

SARTORIUS: Zostań. Zaraz wrócę. Muszę wyjść sam.

KRIS: Muszę tam iść sam.

SNAUT: Mamo, ja wychodzę, ty zostajesz.

SARTORIUS: Siad. Nie ruszaj się. Siad!

SNAUT: Nie. Nie idziemy na spacer.

KRIS: Ja wychodzę, a ty zostajesz i czekasz tu, jasne?

SARTORIUS: O co chodzi?

SNAUT: Dobra, bawimy się. Zdechł pies. To świetna gra. Ty tu leżysz i udajesz, że nie żyjesz. Na tym polega ta gra. Zdechł pies. Zostań.

KRIS: Zostań. Wyjdę tylko na chwileczkę. Zostań. Proszę cię.

SNAUT: Zdechł pies!

SARTORIUS: Niedobra! Jesteś niedobra. Siedź!

SNAUT: Zdechł pies.

KRIS: Chodź!

OSTATNIA WIECZERZA NAD KONSERWAMI



*dużo konserw, dużo krępującej ciszy, mało apetytu*

SNAUT: Jak rodzinie...

SARTORIUS: To twój?

SNAUT: Nie.

KRIS: To ten od Gibariana.

SARTORIUS: Przepraszam, ale zdaje się, że pana żywiciel...

SNAUT: Błagam...

SARTORIUS: Co?

SNAUT: Nic.

SARTORIUS: Gibarian to był taki gość, że z nim konie kraść czy coś... Taki ten Gibarian był...

HAREY: Mięska? Ja nie jestem głodna.

ŻONA, MATKA, DZIDZIA: Ja też.

BERTON: Dziękuję. Mam kłopoty z żołądkiem.

MATKA: Takie uroki posiadania żołądka.

SNAUT: Mamo, milcz.

MATKA: Spokojnie. Może nie będzie tak źle. Może wcale nie będziesz się mnie wstydzić.

SNAUT: Myślę, że będę.

KRIS: To jest doktor Snaut, Harey.

SNAUT: Przepraszam, że wcześniej... jestem dość mało widzialnym członkiem załogi... i dlatego....

MATKA: Matka...

SNAUT: Naprawdę? Będziemy się teraz sobie przedstawiać?



ŻONA: Tak, tak, przedstawmy się. Myślę, że wszyscy pocujemy się wtedy trochę mniej nieswojo.

SARTORIUS: Oczywiście, powinniśmy się sobie przedstawić.

*wszyscy się sobie przedstawiają*

MATKA: Przepraszam, może pan powtórzyć imię? Ten pan z ładnym głosem...

SARTORIUS: Ja?

MATKA: Nie, nie... Pan gdzieś tutaj siedzi.

KRIS: Ja?

MATKA: O, tak... Pan się zajmuje...

KRIS: Kris. Jestem psychologiem.

MATKA: Naprawdę? Niesamowite...

SNAUT: Wyjątkowo niesamowite, mamo.

MATKA: Wiesz, Kris, ja jestem... Byłam kardiologiem. To jest jakby pokrewne.

SNAUT: Bardzo pokrewne.

MATKA: Oboje jesteście lekarzami od serca. To znaczy pan nie jest całkiem lekarzem...

KRIS: Nie. Ale jestem doktorem...

MATKA: Moja córka też jest doktorem, ale nie wiem czego... Nie wiem, jak to się nazywa w ogóle ten kierunek... Taka zdolna, żeby nie zostać lekarzem...

SNAUT: Słuchaj, może ty możesz jej wytłumaczyć, że nie chcę być lekarzem? Że już za późno, że zostałam kimś innym?

SARTORIUS: Chciałbym życzyć wszystkim jeszcze raz smacznego. I podzielić się taką refleksją... Wszystko daje nam poczucie, że jesteśmy centrum wszechświata, mamy coś przed sobą, coś za sobą, coś jest po naszej lewej, coś po prawej...

ŻONA: O czym ty mówisz, Bernard?



SARTORIUS: O tym, że siedzą tu niejako same centra wszechświata...

SNAUT: A tu epicentrum wszechświata.

MATKA: Ja?

SARTORIUS: Przepraszam, a czy mogę wiedzieć, dlaczego pan tu jest?

BERTON: Przepraszam ja nie zajmę dużo czasu. Nazywam się Andrew Berton, chciałbym państwu przedstawić.

SARTORIUS: Nie, ja pytam, dlaczego pan tu w ogóle jest?

BERTON: Z tego, co zdążyłem się zorientować, to obecność moja czy innych wytworów oceanu... Mam nadzieję, że już wicie i nikogo nie uraziłem... W każdym razie moje istnienie tu jest dla państwa rodzajem niewygody albo po prostu informacji o sobie, prawda? Wiem, bo znalazłem tu dużo rzeczy. Znalazłem tu nawet mój dziennik. To znaczy nie mój tylko... Oryginału. Zabawnie było go czytać. Nie uwierzyłem, chociaż poznałem pismo.

SARTORIUS: No, to pewnie rozumie pan teraz stanowisko komisji...

BERTON: Ale cóż to jest prawda, prawda? Kiedyś bym wam powiedział. W końcu obsługiwałem wariograf. Teraz już nie wiem. A tu są naprawdę nieprawdopodobne historie. To są rzeczy nie do zniesienia, a z tych zapisków wynika, że ja uparcie żyłem i jeszcze wszystko notowałem. Skrupulatnie. Jakbym składał raport do Instytutu. Stale pod obserwacją. Nieustanny eksperyment. Na przykład: "Wybrano mnie do eksperymentów ze znieczuleniem miejscowym. Miło, że mogę przysłużyć się Instytutowi przy pracy nad tak ambitnym przedsięwzięciem." Co za głupek. I dalej: „Cytat: Gibarian: *Dzięki nam ludzkość przekroczy już niedługo kolejne granice kosmosu.* I słowa Bertona: Może teraz byłbyś ze mnie dumny, tato.” Dalej, na chybił trafił: "Jesteśmy po serii eksperymentów. Cieszę się, że jestem już po. Ci którzy przechodzili je bez znieczulenia mają się gorzej niż ja. Trójka kolegów nie żyje, ośmiu będzie mieć na trwałe uszczerbki na zdrowiu, ale obiecano im renty. Ja na razie czuję się nie najgorzej. Cieszę się..." On się ciągle cieszy. Andre Berton, człowiek zadowolony. Następna kartka: Boże Narodzenie, medal za bohaterstwo - jeden z 235, w nawiasie „112 pośmiertnie”. Pisze, że wielu bohaterów jest na wózkach albo o kulach, że była orkiestra dęta i grała bardzo ładnie i kończę znów tym samym "cieszę się". Rozstanie z żoną, pierwsze loty w kosmos - znowu się cieszę. Chyba mam problemy alkoholowe, ale twierdzę, że nadal się cieszę. A tutaj Mundek. „Mój najlepszy przyjaciel: Edmund Fechner. Zginąłeś na S. Czyli tutaj. I tam zostałeś w całości. Dziękuję, że śnisz mi się prawie codziennie. Wożę cię na wózku po dzielnicy, karmię, poprawiam hełm, przewijam. Wolałbym tak,



przyjacielu. Wolałbym, żebyśmy się męczyli.” No i deser. Starannie wycięty i zachowany na wieczność artykuł. Zagadka: kto był pierwszym człowiekiem w kosmosie?

ZORIA: Gagarin.

BERTON: Siadaj, dwójka. Jak to było? „Piłka nożna to taka gra, że 22 gości gania za piłką, a na końcu i tak wygrywają Niemcy.” Wysłali człowieka w kosmos – prawda, na sucho – ale 19 lat przed Łajką i Gagarinem. Eksperymenty w imię dobra i postępu ludzkości. Czy człowiek wyniesiony do stratosfery eksploduje jak ryba głębinowa wyciągnięta na powierzchnię? Wyobraźcie to sobie: Lipiec 1942 i pośród idealnej geometrii KL Dachau, stalowy wóz Drzymały. A w nim kosmos. I ciało doświadczające lotu do stratosfery. Ciało należy do anonimowego sklepikarza polskiego żydowskiego pochodzenia. Czy chciałbyś poczuć, jak cierpiałby kosmonauta w uszkodzonym, rozhermetyzowanym statku? Proszę bardzo. 21 kilometrów. 18. Kino 7D. 15 km, więzień zrzucił maskę, ciężkie objawy choroby wysokościowej. 14,5. Łuk tężcowy. 12,2. Zatrzymanie oddychania, zwisa wiotko. 7,2. Niezborne ruchy kończynami. 6. Drgawki kloniczne, jęki. 5,5. Krzyczy głośno. 2,9. Jeszcze krzyczy, kurczy ręce i nogi, zwiesza głowę ku przodowi. 2,1. Napadowy krzyk, pogryzł język. 0. Bez kontaktu słownego, robi wrażenie zupełnie nieprzytomnego. 5 minut po osiągnięciu ziemi. Po raz pierwszy reaguje na zawołania. 7. Na polecenie próbuje wstać, mówi stereotypowo, „Nein, bitte”. 9. Na polecenie wstaje. Niezborna ruchowa. Na wszystkie pytania odpowiada „Ein moment”. Usiłuje natrętnie przypomnieć sobie swoją datę urodzenia. 12 minut. Pyta: Czy mogę coś ukroić? (zawód – kupiec). „Czy mogę się wysapać” „Tak”. Oddycha i mówi: „A więc dziękuję”. 17 minut. Podaje nazwisko oraz że urodził się w 1928, choć w rzeczywistości urodził się 1 listopada 1908. 18 minut po. „Czy mogę odetchnąć?” „Jestem z tego zadowolony”. 28. Nie widzi nic zupełnie, wpada na okno i nabija sobie wielkiego guza na czole. Mówi: „Przepraszam”. Nie skarży się na ból. Pół godziny po. Zna nazwisko i miejsce urodzenia. Zapytany o datę, mówi 1 listopada 1928. Nie zląkł się strzału. 37 minut. Reaguje na bodźce bólowe. 75. Niepamięć wsteczna obejmuje 3 dni. 24 h. Osiągnął stan prawidłowy. Luka pamięciowa obejmuje jedynie okres doświadczenia. - On eksperyment przeżył. 70-80 innych zmarło. Ale zabijano także tych, którzy przeżyli, żeby przekonać się, jakie zmiany w organizmie wywołał eksperyment. „Podczas jednej sekcji stwierdzono, że serce jeszcze biło”. Co cię czeka za eksperymenty na ludziach? Pardon, za podjęte dla dobra i postępu ludzkości ryzyko? Np. możesz wygrać wyjazd do Teksasu, gdzie nie zmieniając nawet nazwiska, dołączysz do grona ojców-założycieli NASA. Ustanowią nawet prominentną nagrodę twojego imienia, żebyś w teksańskim słońcu do końca życia z uśmiechem mógł sobie wspominać zdania żydowskiego kupca o polskich korzeniach: Czy mogę się wysapać? Czy mogę odetchnąć? Dziękuję. Przepraszam. Miło mi. Jestem zadowolony. Jestem zadowolony. Jestem z tego zadowolony. Jestem zadowolony. — Czy mogę być z siebie zadowolony? A wy jesteście zadowoleni?



Ze swojego życia na przykład? Albo z ludzkości? Czy my w ogóle gdzieś wreszcie doszliśmy? Albo czy chociaż wiemy, gdzie idziemy?

## OSTATNIE WSPOMNIENIE

1.

SNAUT: Jesteś piękna.

MATKA: Ty też, tylko się garbisz. Stań tu przy mnie. Ładnie byłoby nam razem. Szkoda, że nie jesteś chłopcem.

SNAUT: Wiesz, mamo, ciebie już nie ma.

MATKA: Jak to nie ma mnie?

SNAUT: Nie ma.

MATKA: Szczurku, czemu ty zawsze musisz wymyślasz te głupstwa? Zejdź lepiej na ziemię.

SNAUT: Szef mnie naciskał, mieliśmy ważną kampanię, zadzwonili, że umierasz. Pomyślałam sobie wtedy: w czwartek mam wolne przedpołudnie. Gdybyś umarła do wtorku, zdążyłabym zorganizować pogrzeb. Twoja śmierć wtedy ładnie wpasowałaby się w mój napięty grafik. Tak pomyślałam. Miałam wystarczająco powodów, by cię nie kochać. Ale ja cię kochałam. Naprawdę. Nie chciałam tylko, żeby twoja śmierć narobiła mi bałaganu w życiu. Wreszcie byłam samodzielna, niezależna od ciebie, a tu taki chichot losu. Miałam tyle pracy. Zmarłaś w poniedziałek wieczorem, tak jak chciałam. Zadzwonił do mnie pielęgniarz, który się tobą opiekował. Wszystko mi się ładnie wpasowało w kalendarz. Poszło jak po maśle. Po pogrzebie miałam jeszcze nawet dwie godziny na rozpacz. A potem wygraliśmy wybory i wszyscy byli zadowoleni.

MATKA: To ta partia, której nie lubię.

SNAUT: To ta partia, której już nikt nie lubi.

MATKA: Taką masz pracę. Pozwalasz ludziom umierać.

SNAUT: Ten pielęgniarz płakał po tobie. Mamo ja nie jestem złym człowiekiem?

2.

HAREY: Chcę żebyśmy się umówili, co będziemy myśleć, kiedy będziemy umierać.



KRIS: Skąd ci to przyszło do głowy?

HAREY: Bez powodu.

KRIS: Myślisz, że uda nam się umrzeć razem?

HAREY: Niekoniecznie, ale jeśli będziemy myśleli o tym samym, wtedy będzie tak, jakbyśmy byli razem. To od czego zaczniemy? Od miejsca? Rzecz dzieje się — —

KRIS: Tu. Teraz. Dokładnie ten moment. To jest najlepsze wspomnienie.

HAREY: To zapamiętaj ten moment. Masz to?

KRIS: Mam.

HAREY: Tylko, kurwa, nie zapomnij, jak będziesz umierał.

KRIS: Ty też kurwa nie zapomnij.

HAREY: I będzie się działo...

KRIS: Co to znaczy?

HAREY: Nic. To nic, to nic nie znaczy, to takie moje słowa, co ciebie mi zabrały, a może i przyniosły, dzień cichy dzisiaj, biały.

KRIS: Skąd to znasz?

HAREY: Znam. — A gdyby mnie nie było, to ożeniłbyś się?

KRIS: Nie.

HAREY: Nigdy?

KRIS: Nie. Byłem sam 10 lat i się nie ożeniłem. Nie mówmy o tym.

HAREY: Nie, mówmy, właśnie mówmy. A gdybym cię poprosiła?

KRIS: Żebym się ożenił? Przecież mam ciebie.

HAREY: Powiedz to inaczej.



KRIS: Kocham cię.

3.

DZIDZIA: Mieliśmy tu tylko spać i oglądać gwiazdy, a ciągle siedzimy w tym pokoju.

ŻONA: To przez deszcz, Zo. Ten deszcz nas prześladowuje.

SARTORIUS: To jest nasze ostatnie wspomnienie.

WIKI, DZIDZIA: Kola i cieniasy, Kola i cieniasy.

## PUSTKA

KRIS: Kochany, to ja podjęłam tę decyzję. I to ja poprosiłam ją o to. Ona jest dobra. To okropne, że musiałam cię okłamać, ale nie dało się inaczej. Moja ostatnia wola: słuchaj Snaut i nie zrób sobie nic. Byłeś wspaniały.

KRIS: I podpis. Najpierw napisała "Hari", ale potem to zamazała i napisała H albo K, które zlały się w jedną plamę. — Snaut ją zabiła.

SNAUT: A ty byś tego nie zrobił?

KRIS: Nieodwracalnie. Wróci, mówiłem sobie, wróci, ale czułem, że—

*SARTORIUS śpiewa The Cold Song*

SNAUT: Zastanawiam się, czy to jest taki eksperyment tego Oceanu, tego bytu, tego „boga”, kimkolwiek jest, że zostaliśmy tutaj umieszczeni, myśleliśmy, że będziemy skazani na siebie, że zostaliśmy tu wysłani w celu wykonania misji - każdy miał inną - byliśmy przygotowani na totalną samotność i nagle pojawiają się oni, z przeszłości. Oni nasze poczucie winy, oni nasze czarne ze środka, i po jakimś czasie, mimo że najpierw jesteśmy na nich źli, nie chcemy ich widzieć, nagle się okazuje, że zaczynamy egzystować obok siebie, nasza codzienność zaczyna być normalna, piękna, jesteśmy do



tego przyzwyczajeni, tęsknimy jak ich nie ma, odchorowujemy, gdy znikają, kiedy wracają, cieszymy się, że są, po czym Ocean nam ich zabiera. Więc pytam: czy to jest jakaś zemsta?

*Pożar.*

SNAUT: Gdzie ty jesteś? Przyjedź tu, zabierz mnie stąd. Nie chcę umierać tu sama, w tym szpitalu. Mamu... Ja nie jestem złym człowiekiem, mamu. Nie jestem złym człowiekiem.

## PRZYSZŁOŚĆ MOŻE

*Alarm pożarowy, woda. Płatki sadzy unoszą się w powietrzu. Dzieci opatrują Krisa, Snaut i Sartoriusa.*

KRIS: Kiedyś może wrócę na Ziemię. Z płaskiego dachu Stacji wejść po trapie, zobaczę na pokładach szeregi biało opancerzonych, masywnych automatów, które nie dzielą z człowiekiem pierwotnego grzechu i są tak niewinne, że wykonują każdy rozkaz, aż do całkowitego zniszczenia siebie lub przeszkody, która stanie im na drodze, jeżeli tak zaprogramowana została ich oscylująca w kryształach pamięć. A potem statek ruszy bezszelestnie szybszy od głosu i twarze wszystkich ludzi rozjaśni na chwilę myśl, że wracają do domu. Ale ja nie będę miał domu. Będę spędzał kolejne lata wśród sprzętów, rzeczy, których dotykaliśmy wspólnie, w powietrzu pamiętającym jeszcze jej oddech. Ziemia? Będę myślał o jej wielkich, zatłoczonych, huczących miastach, w których się zgubię, zatracę. Utonę w ludziach. Będę milkliwym i uważnym, a przez to cenionym towarzyszem, będę miał wielu znajomych, nawet przyjaciół, i kobiety, a może nawet jedną kobietę. Przez pewien czas będę sobie musiał zadawać przymus, aby uśmiechać się, kłaniać, wstawać, wykonywać tysiące drobnych czynności, z których składa się ziemskie życie, aż przestanę je czuć. Znajdę nowe zainteresowania, nowe zajęcia, ale nie oddam im się cały. Niczemu ani nikomu, już nigdy więcej. I być może będę patrzył w nocy tam, gdzie na niebie ciemność pyłowej chmury jak czarna zasłona powstrzymuje blask dwu słońc, pamiętając wszystko, nawet to, co myślę teraz, i wspomnę z pobłażliwym uśmiechem, w którym będzie odrobina żalu, ale i wyższości, moje szaleństwa i nadzieje. Nie mam już nadziei. Ale żyje we mnie oczekiwanie, ostatnia rzecz, jaka mi po niej została. Jakich spełnień, drwin, jakich mąk jeszcze się spodziewam? Nie wiem nic, trwając w niewzruszonej wierze, że nie minął czas okrutnych cudów.

DZIECI: Pa-pa, pa-pa-ra-pa-pa-pa!

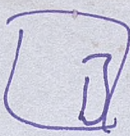


~~145~~ po Butante po jego wyjściu.  
→ dołaci zmlęną na samo Tóiko  
z chętnymi referi na środku

→ rozdruła <sup>w rogu</sup> senua bez stoł

→ ~~rodzina~~ ~~na rogu~~. STJST ~~CIEMNY~~  
Kuis i Dzielnyja CIEPLY <sup>tydny</sup> dołaci ~~niebieskiego~~  
bez nośwleflony. <sup>złobnego</sup>



\* po scenie rozdziel  wypuści ich światła i zostawi te żółto-zielone.

\* spadek przedkrom bez WIDEO!!!

## 2 AKT

wyjąć ~~zanim~~ profil dołowy na rodzg, żeby nie świat w przesuwanie.

\* I re światło zbyt jasne o 50%

PATRZ (A)! wzrosła się światło / wzmacnia reol stebra.

od WARIOGRAFU ZMIANY NA AUT!

\* Warlograf Zji na Krosa obniżyci WASTA

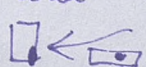
→ bez BLACKOUTU  
→ po ~~bledu~~ ~~wępie~~ zrobić światła

\* rozdziel i góra NAJWIĘKSZE dobić trochę uświetni

→ po ostatnie WARIOGRAF z fotodem wzmacni WASTA na Krosa.

→ po bledu dobić światła na teatr lelek na scie !!!  
dobić światłość na matyri powencue.

→ obproso jak się <sup>lepiej</sup> do zimera / nie wypnebi ruchu.  
na SCIE

→ rozpalone serdce <sup>uitem</sup> na otwarcie scy TRASK DRZWI  
Barwa cieplejsza | dobić WASTA na nia siedza na scie  




1szy werlograf

- usunęci zmienę zielony

- po bleden zielony wybot na solens  
ostabici o 10-20%

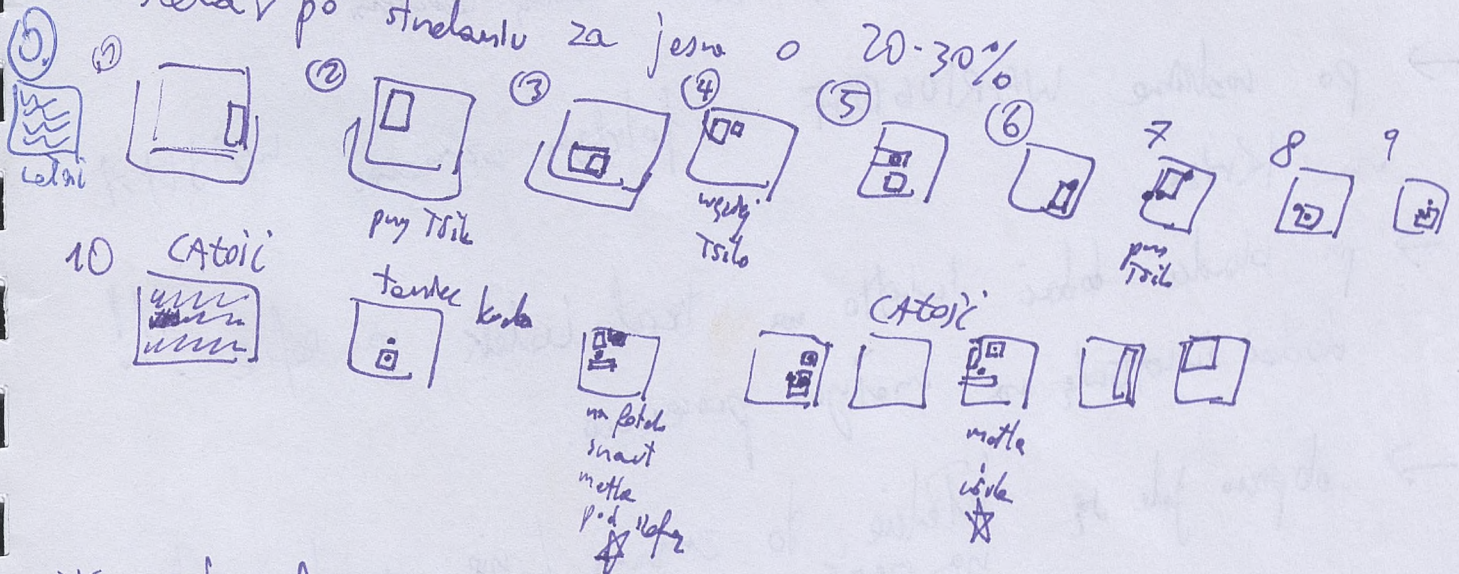
\* po tsiko sera SARTORIUSA bar spotsu tyllb  
SARTO - pnestnety.

\* W TRAKCIE WNORENTA SZAFY I SZELAGU  
" mozyla sie loicy zmlen ulem z umenies muzy  
" wsiu Kris

→ dolei wsha na z prawej skrajnego na szelag!

\* sera zleba w rogu pny rafie SWANT KRIS wloski = USA  
dolei WASH na snawta szelag na rafie na rogu

\* sera / serda po strelantu za jesno o 20-30%



\* werlograf wytgny WASH z KRISA  
wzmocni WASHA na szefę. z dleczym, dolei uerwies

+ tsiko dolei WASHA na tsiko, ostabici wsha z szefy, wgnied wsha na Kuba.



